Nr. 211. Lwów — Sobota dnia 14 września 1907. Rok XLVII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi
we Lwowie: na prowincyi: za granicą:
miesięcznie 2 kor. 2 kor. 50 h.
kwartalnie 6 „ 7 „ 50 „ 10 kor. 50 h.
półrocznie 12 „ 15 „ — „ 21 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odn zenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Rokowania ugodowe.

Przerwane 26 lipca br. rokowania pomiędzy austryackim i węgierskim rządem o odnowienie ugody cłowo handlowej, zostały teraz na nowo podjęte. W tej sprawie bawią we Wiedniu węgierscy ministrowie od dni kilku. Onegdaj odbyła się konferencya u ministra spraw zagranicznych br. Aehrenthala co do pytania, jak w przyszłości mają być załatwiane traktaty cłowo-handlowe z obcemi państwami? Zgodzono się, iż ma w nich pośredniczyć wspólne ministerstwo spraw zagranicznych, lecz obie połowy monarchii będą załatwiały te sprawy samoistnie: osobno Austrya, a osobno królestwo węgierskie. Byli też prezydenci obu gabinetów: dr. Wekerle i br. Beck, na posłuchaniu u cesarza, aby zdać sprawę o obecnym stanie rokowań. Bawi także we Wiedniu sztab referentów fachowych węgierskich ministerstw, którzy pilnie pracują.

Jak widzimy, prace nad odnowieniem ugody są w pełnym toku. Lecz w miarę tego, o ile głębiej wnikają rokowania obu rządów w przedmiotową stronę tego olbrzymiego kompleksu cyfrowych zagadnień, z jakich składa się cały operat ugodowy, wyłaniają się co chwilę nowe trudności, niemal nieprzezwyciężalne. Byłoby lekkomyślnością o tak olbrzymiej doniosłości sprawie i tak zresztą skomplikowanej, chcieć wyrokować według tego lub owego szczegółu, a to tembardziej, że o losach jej ostatecznie rozstrzygać musi ogólny wzgląd na utrzymanie m o c a r s t w o w e j p o t ę g i m o n a r c h i i, nie szczegóły, chociażby nie wiedzieć jak drażliwe i doniosłe. Lecz niepodobna zamykać na to oczu, że tych szczegółów spornych, dotąd nierozstrzygniętych, zbiera się moc — że przybywa ich coraz więcej — a ostatecznie każda całość składa się ze szczegółów!

Rząd austryacki zaproponował rządowi węgierskiemu „junctim" pomiędzy t. zw. „kwestyą kwoty", czyli stosunku, w jakim królestwo węgierskie przyczyniać się ma do wspólnych wydatków monarchii: na wojsko, marynarkę wojenną i na służbę dyplomatyczną i sprawą odnowienia przywileju Banku austro-węgierskiego, jako wspólnego organu dla regulowania obrotów pieniężnych.

Rada ministrów w Budapeszcie jednomyślną uchwałą z 9 bm. ten wniosek odrzuciła. Dało to powód „N. fr. Presse" i całemu chórowi wiedeńskiego dziennikarstwa do uderzenia na alarm, że rokowania ugodowe są już faktycznie rozbite z powodu owej odmowy rządu węgierskiego. Tymczasem w środę 11 bm. przybyli ministrowie węgierscy z fachowymi współpracownikami do Wiednia, by dalej prowadzić układy. Więc widocznie nie rozbiły się rokowania, lecz przeciwnie z największą usilnością oba rządy pracują dalej.

Czy łączność pomiędzy kwestyą kwot i sprawą odnowienia przywileju banku austro-węgierskiego będzie formalnie uznaną przez oba rządy, lub nie, ma to zresztą tylko teoretyczne znaczenie. „Junctim" leży w istocie rzeczy — czyli raczej w kalendarzowej wspólności terminu, dokąd obie te sprawy mają być załatwione. Mianowicie teraźniejszy stosunek kwot (Austrya 65·6, Węgry 34·4) jest uregulowany dekretem cesarskim tymczasowo do końca r. 1907 i do tego samego terminu bank austro-węgierski musi także stanowczo zdecydować się, czy zażąda odnowienia przywileju na dalszych lat dziesięć, licząc od 1910 roku? Że bank zażąda odnowienia przywileju na obie połowy monarchii, to nie ulega wątpliwości. A nawet zdaje się, uchwaliła już rada zawiadowcza banku zwołać dla tej sprawy na grudzień br. nadzwyczajne walne zgromadzenie akcyonaryuszów. Oba rządy muszą się przeto już teraz zdecydować, czy mogą, albo nie mogą przychylnie poprzeć wobec parlamentu i wobec Korony tego rodzaju żądanie?

Sprawa ugodowa zdaje się mieścić w formule: podwyższenie kwoty — na co Węgrzy znowu odpowiadają żądaniem ustępstw narodowościowych na polu wojskowem i zdaje się w tym, a nie innym celu bawił w Wiedniu minister oświaty Apponyi, który w gabinecie węgierskim jest specyalistą od spraw prawno-państwowych, a w szczególności unarodowienia węgierskiej armii.

Naturalne „junctim" rzeczowe zachodzi także pomiędzy kwestyą kwot, a kwestyą utrzymania wspólności cłowej, albo też zaprowadzenia linii cłowej pomiędzy Austryą a Węgrami, tudzież odrębnego poboru ceł zagranicznych na rachunek każdej połowy monarchii osobno. Według bilansu handlowego z pierwszych siedmiu miesięcy b. r. to jest od stycznia do końca lipca, wynosiła wartość importu towarów z obcych krajów do Austro Węgier 1.338·2 miliona koron. Z tej sumy przypadało jednak na Węgry tylko 188·5 milionów, czyli 14 proc. — a przeto 20 proc. mniej, niż Węgry obowiązane są według teraźniejszej nawet stopy przyczyniać się do wspólnych wydatków. Inaczej mówiąc: z ceł zagranicznych, które przeznaczone są na pokrycie wspólnych wydatków, dostarcza Austrya faktycznie 86 proc., Węgry zaś 14 proc. Gdyby zaś zaprowadzono rozdział cłowy, o którym Madyarzy z bufonadą rezonują, rachunek musiałby być ściślejszym niż teraz i wypadłby mocno na niekorzyść Węgier.

Kwestyę t. z. „surtaxy" tj. osobnej opłaty, nałożonej na cukier austryacki we Węgrzech, rząd węgierski chciałby wyłączyć z zakresu rokowań ugodowych, jako niby sprawę „wewnętrzną" Węgier. Rząd austryacki naturalnie na taką interpretacyę nie może zgodzić się, uważając, iż pomiędzy ową „surtaxą" a wspólnością cłową — jeżeli ona ma dalej istnieć, zachodzi także junctim przedmiotowe.

Nie ma więc na razie ani we Węgrzech ani w Austryi przesilenia gabinetowego z powodu różnic w zapatrywaniach obu rządów na rozmaite sprawy sporne co do przyszłej ugody — czy tam przyszłych „traktatów" cłowo-handlowych Austryi z królestwem węgierskiem. Rokowania są owszem w pełnym toku. Lecz przebieg ich jest tak trudny i zawikłany, iż bez przesady można twierdzić, że rokowania o odnowienie ugody znajdują się teraz w okresie bardzo poważnego przesilenia, jakkolwiek dzisiejsze telegramy wiedeńskie i budapeszteńskie zapewniają, że już to „sytuacyę ugodową można uważać za polepszoną" już to nawet, że „ugoda znajduje się na najlepszej drodze i niewątpliwie dojdzie do skutku."

Jeszcze gorzej dla Węgier przedstawia się rzecz z cłami wewnętrznemi — na wypadek zaprowadzenia linii cłowej pomiędzy Austryą i Węgrami. Według własnej statystyki rządu węgierskiego, wynosiła w pierwszych siedmiu miesiącach br. wartość eksportu Węgier do Austryi 578·9 milionów koron. Jeżeli więc gabinet Wekerle-Kossuth chiałby uszczęśliwić Węgry samoistnością cłową, to od owych 578·9 koron wartości towarów wywiezionych do Austryi, wypadłoby uiścić przecież jakieś cło na rzecz Austryi — chociażby najniższe, ale zawsze cło w gotówce! A czemże byłoby to cło w gruncie rzeczy innem, jak nie faktycznem podwyższeniem kwoty udziału Węgier w pokryciu wydatków wspólnych, jeżeli utrzymaną zostanie zasada, iż dochód z ceł ma być obracanym na wydatki wspólne?

Jednym z punktów spornych pomiędzy rządami br. Becka a dra Wekerlego jest także kwestya samoistnego połączenia Węgier z Niemcami osobną węgierską linią kolejową, zbudowaną na terytoryum austryackiem, gdy dotychczas mają Węgry najkrótsze połączenie z Niemcami tylko linią Koszyce-Bogumin (Kaschau Oderberg). Rząd austryacki odmawia stanowczo przyzwolenia na budowę takiej eksterytoryalnej linii węgierskiej w Austryi. Jeżeliby więc zostało przy linii Koszyce-Bogumin, to w razie rozdziału cłowego towary węgierskie, wysyłane do Niemiec, musiałyby przebywać jedną manipulacyę cłową w Jabłonkowie, a drugą w Boguminie. A to także kosztowałoby.

Hajdamacy-anarchiści.

Jaką bronią walczy ukraińństwo i jaką posługuje się taktyką w borbie ze swymi przeciwnikami? Na te pytania odpowiada wyczerpująco „Haliczanin". Ukraińństwo wojuje kłamstwem, potwarzą, perfidyą. Nigdzie się nie widzi tak wielkiego braku wszelkiego poczucia moralności, jak w tym właśnie obozie — nawet u anarchistów. Cele, do których zmierzało i zmierza ukraińństwo, były zawsze te same; ale „dijaczi" starali się do niedawna ukrywać je dyskretnie. „Teraz dopiero — pisze „Halicz." — oni zdjęli maskę i talent ich zajaśniał w pełnym blasku. Takie odezwy do ludu, by on chwytał za pałki i zabijał kogo na dybie, takie podżegania, jakie się obecnie pojawiają na łamach gazet ukraińskich — to już dzika krwiożerczość, jaką znachodzimy chyba tylko u anarchistów".

„Diło" od dłuższego czasu rozwija w swych fejletonach pojęcia o anarchizmie, zaznajamia swych czytelników z istotą ustroju anarchistycznego, a nawet zachwycało się zasadami anarchizmu (np. po zamachu anarchistów na króla hiszpańskiego); co więcej — w redakcyi organu narodnego komitetu zajętym jest jako stały współpracownik jawny anarchista, który pismem i słowem propaguje otwarcie teorye anarchizmu.

„Ale może kto powie — pisze „Halicz." — że za organy prasy nie można czynić odpowiedzialnem całego społeczeństwa, czy stronnictwa, że członkowie partyi mogą w tem dziele nie brać udziału. Tego nie można twierdzić. Za tendencye organów prasy i za ich treść w całej pełni jest odpowiedzialnem całe stronnictwo, skoro takie tendencye pojawiają się w tych organach od dłuższego czasu".

O zaniku wszelkich podstaw etycznych w całym obozie ukraińskim świadczą wymownie ostatnie wybory do parlamentu. Ale i dziś widzimy, jak rychło, możnaby powiedzieć, lotem błyskawicy wprowadzają ukraińcy w czyn hasła, jakie wyszły z redakcyjnych biur ich organów prasy. Mamy na myśli krwawy przebieg wiecu w Topolnicy, na którym do krwi pobito naszych ludzi, a w tej bójce brali żywy udział i osobiście nią kierowali ukraińscy „popiki".. Z tego widzimy, jak dobrze jest obrobiony i przygotowany przez ukraińskich przewódców grunt, skoro podniesiona przez nich myśl tak rychło znajduje posłuch i jest przez tłum wprowadzaną w życie".

Przygotowywanie gruntu dla zasad anarchistycznych wśród ukraińców nie jest czemś nowem. Datuje się to od samego zarania ruchu ukraińskiego, o czem świadczą dzieje Rusi. Pobieżnie i z lekceważeniem mówią prowodyrzy ukraińscy o książęcej dobie Rusi, tak jak gdyby się wstydzili tego świetnego okresu dziejów Rusi. Ich zachwyca tylko historya kozaczyzny i hajdamaczyzny. Unoszą się tylko nad wielkiemi wydarzeniami z owych czasów i wprost apoteozują demokratyczne zasady organizacyi kozackiej. Chociaż i dzisiejsi starorusini wysoko cenią dążenia kozaczyzny do zdobycia swobod. mimo tego jednak organizacyi jej nie mogą uważać za ideał ustroju społecznego. Wszak ta organizacya nie była nigdy demokratyczną. W okresie wojennym była ściśle despotyczną a w czasie pokoju — anarchistyczną.

„Jak kozaczyzna, tak i hajdamactwo — pisze „Halicz" — były koniecznością (?) swego czasu, dzięki bardzo przykremu położeniu naszego narodu. Wszelako wydarzeń z owej doby żadną miarą nie możemy podnosić do znaczenia naszych jedynych ideałów dziejowych, jak to czynią ukrainofile. Naszym ideałem historycznym pozostanie zawsze okres naszej pełnej niezawisłości narodowej, w którym naród nasz żył wśród uporządkowanych stosunków i składał dowody wielkiej pochopności do kultury i pracy organizacyjnej".

Dla narodowców ruskich ideałem jest nie doba książęca, ale peryod kozaczyzny, której ustrój był w gruncie rzeczy anarchistycznym. „Skoro ruch ukraiński dojdzie w całej pełni do zasad anarchizmu, będzie to tylko następczym objawem w etapach jego rozwoju. Widzimy dziś, że ruch ten wszedł w ostatnią fazę, gdzie już całkiem jasno zarysowały się kontury obrazu anarchistycznego. Teraz już pojmiemy, że „Ukraina bez popa, chłopa i pana", z której naśmiewaliśmy się, bynajmniej nie jest tworem niewinnej fantazyi dziecięcej, ale jest objawem smutnym który należy traktować zupełnie poważnie".

Organ staroruski pisze dalej, że ruch ukrainofilski rozwinął się w Galicyi dzięki wielkiej protekcyi i pomocy ze strony rządów: austryackiego i p o l s k i e g o, które zapewnie nie przewidywały teraźniejszego charakteru tego ruchu, a on stara się obecnie ogarnąć szerokie masy ludu ruskiego rozgorączkować je do fanatyzmu i przepoić ślepą nienawiścią, aby ostatecznie uczynić z tych mas oręż dla celów własnych. I oto dziś jesteśmy świadkami tego, jak na zgromadzeniach i w prasie podnieca się namiętności, jak w zdrowy organizm naszego ludu wszczepia się jad krwiożerczych instynktów, jak w tych orgiach pospolitego podżegania uczestniczy cała ukraińska społeczność, począwszy od profesorów uniwersytetu, a skończywszy na jawnych anarchistach".

Po tych wywodach, którym niepodobna nie odmówić słuszności, przypuszcza „Haliczanin" ni stąd ni z owąd szturm do Polaków, zwalając na nich winę tego wszystkiego, co się teraz wśród Rusinów dzieje. Polacy są biernymi świadkami bratobójczej walki między młodo a starorusinami i zacierają ręce z radości (?!) na widok rozlewu krwi jednych i drugich: „Wyście się nawet nie spodziewali — pisze „Halicz." pod adresem Polaków, że ziarno przez was (?!) zasiane, tak obfite wydać miało owoce i to w tak krótkim czasie. Wasze zakusy (?) udały się wam w pełni; wyście znów złożyli dowody niezwykłego sprytu i zręczności w niesieniu szkody znienawidzonemu przez was przeciwnikowi i w tym względzie okazaliście się pierwszorzędnymi mistrzami". Z nienawiści ku moskalofilom Polacy mieli wymierzyć im cios i osłabić ich „Wy może moskalofilstwo uczynicie zupełnie bezsilnem, ale go nie zniszczycie". Słowem — Polacy doprowadzili naprężenie między „russkimi" a ukraińcami do tego stopnia że dziś masakry między nimi są na porządku dziennym.

W dalszym ciągu pisze „Halicz.": „Ale nie myślcie panowie, że na nas się kończy ten „krwawy bankiet". My będziemy tylko pierwszym etapem, na nas będą tylko przyuczali w swej terrorystycznej sztuce. Dążności anarchistyczne nie mogą długo ograniczać się na nas, dlatego, że my nie mamy ani władzy ani mienia. Kiedy ukończy się wprawa w eksperymentach terrorystycznych, wtenczas ten ruch zwróci się całkowicie od nas na drugą stronę, ku silnym tego świata, u których będzie można bardziej się obłowić, niż u nas. A członków „bojowej drużyny" znajdzie się taka ilość, że nimi będzie można zalać całą Europę, nie to Galicyę. Dla roboty anarchistycznej nie trzeba wielkiej armii; kilka tysięcy rąk trzyma już całemi latami Rosyę w płomieniu rewolucyi. A gdy się raz rozniecą żądne krwi namiętności, wtedy nie łatwo będzie można je ugasić. To ciężki stan chorej duszy, na który nie tak łatwo znaleźć lekarstwa. Nadejdzie jeszcze ten czas i wtedy przekonacie się, że dzisiejsza radość wasza była przedwczesną I znowu sprawdzi się przysłowie: „mądry Polak po szkodzie".

Rozumiemy troski i obawy, jakim dał wyraz organ starorusinów pod wrażeniem tego, co się teraz dzieje w Galicyi wschodniej Dziwi nas tylko, dlaczego „Halicz.", skreśliwszy genezę i ewolucyę ukraińństwa, kozaczyzny, hajdamaczyzny, dopatruje się w jej ruchach i celach intrygi polskiej. To nie poparcie pewnej części społeczeństwa polskiego, które objawiło się wyborami pp. Romańczuka czy Barwińskiego, ale raczej sami starorusini, a zwłaszcza ich przewódcy duchowni, księża, niech uderzą się w piersi i przyznają, o ile, powodowani nienawiścią ku Polakom szli na rękę ukraińństwa hajdamackiemu (konsolidacye itp.), o ile patrzali obojętnie na postępy radykalizmu ukraińskiego i jak mało czynili, aby anarchii ukraińskiej kłaść skuteczną tamę. Niechaj „Halicz." wglądnie w przyczyny fermentu, jakiego widownią jest Ruś galicyjska; niechaj wezwie przedewszystkiem swe własne stronnictwo do walki z anarchistami ukraińskimi, a nie zwala w swym kwietyzmie winy na Polaków.

Niemcy a Francya w Maroku.

Handel Maroku z zagranicą został na razie zniszczony. Szkodę, jaką handel europejski a głównie handel niemiecki, poniósł w samejże Casablanca wskutek bombardowania i plądrowania, obliczają tamtejsi kupcy niemieccy na dziesięć milionów marek, a ponadto ustał wszelki handel w portach marokańskich, co sprowadzi ruinę handlu europejskiego. Niemcy podnosili konieczność zwrócenia przynajmniej szkody już wyrządzonej, i trzech Niemców z Tangeru i Casablanca udało się do Berlina w tej sprawie. Rząd francuski nie przeczył potrzeby indemnizacyi, ale co do przeprowadzenia jej powołał się na precedens.

Kiedy w r 1883 podczas powstania Arabiego baszy, Anglicy Aleksandryę zbombardowali, wyrządzając szkodę na 120 milionów franków, ustanowioną została do ocenienia szkody i regulacyi tej sprawy komisya międzynarodowa i zwalono na Egipt obowiązek indemnizacyi Komisya miała samodzielnie bez apelacyi uchwalać co do reklamacyj i oznaczyć wysokość każdego z osobna wynagrodzenia. Do tej komisyi wysłały Niemcy, Austrya, Francya, Anglia, Włochy, Rosya, Stany Zjedn. i Grecya po jednym delegacie, reszta państw jednego wspólnego delegata; prezesa i wiceprezesa wyznaczył rząd Egipski.

Francya zwala więc i teraz szkodę wyrządzoną skutkiem bombardowania Casablanca i obowiązek wynagrodzenia kupców europejskich na Maroko. Ale zaszło pytanie, kto rządowi marokańskiemu — jaki będzie — pożyczy sumę potrzebną, albo kto poręczy za Maroko? Sądzono, że może Francya da Marokowi zaliczkę potrzebną, albo też sama zapłaci, zastrzegając sobie regres do Maroku. Tego obowiązku Francya atoli wziąć na siebie nie chce, aby się tem niejako nie przyznawała do odpowiedzialności za zamieszki marokańskie. Zanosiło się tedy na to, że poszkodowani odejdą z niczem, albo też kiedyś bardzo późno indemnizacyę otrzymają. A mogła

---

37

Br. Jerzy Ompteda.

HISTORYA DWÓCH SERC.

ROMANS.

(Ciąg dalszy.)

Ale miał czas. Nic go przecież nie nagli do decyzyi, mówiła mu jego słabość charakteru. Zresztą czas wszystko wyjaśni. Naraz przypomniał sobie, że nie zna dostatecznie ustaw: czy potrzebne jest zezwolenie jej ojca, czy jej ojciec mógłby przeszkodzić małżeństwu? W tych wszystkich sprawach był tak nieobznajomiony, że nawet nie wiedział, czy jako dzierżyciel fideikomisu nie jest zobowiązany do szukania żony tylko w stanie równym sobie.

Przed oczami jednak ciągle widział Lolę i wreszcie z myślą o niej usnął.

Kilka dni minęło, zanim Rudolf i Lola się zobaczyli.

Rudolf spotkał obie siostry na ulicy Pilnejskiej. Lola zrobiła minę uszczęśliwioną, ale lękliwie rozglądała się dokoła. Fanny zaś natychmiast rzekła:

— Panie hrabio, proszę, miej się na baczności. Miałyśmy okrutną przeprawę z ojcem. Mój Boże, gdyby nas kto teraz zobaczył!

Rudolf pociągnął obie siostry do sieni domu, przed którym się spotkali. Szybko i bezładnie opowiadała Lola, jak ojciec się gniewał i jak jej groził. Wcale jednak Rudolf nie zrobił złego wrażenia na ojcu.

Rudolf wskazał na to, że ojciec ani słowem nie wspomniał o mieszkaniu, więc tam zdaje się nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Fanny sprzeciwiała się. To rozgniewało Rudolfa, który zwróciwszy się do Fanny, zaczął mówić:

— Ojciec pani wspomniał mi także o zaręczynach pani...

Nie skończył jednak. Twarz Fanny stanęła w płomieniach. Wyjąknęła:

— Ojciec panu mówił...

— Tak i bardzo szczegółowo.

Fanny straciła siłę do jakiegokolwiek sprzeciwiania się.

Obie siostry poczęły się spieszyć do domu, więc Rudolf wymógł na nich zezwolenie, że nazajutrz będzie mógł przyjść, skoro się ściemni.

Gdy drugiego dnia wieczorem przyszedł do mieszkania Lehmannów, czuł się w nim z początku nieswojsko. Ciągle stawało mu przed oczami widmo ojca i ciągle zdawało mu się, że ojciec wchodzi.

Siostry były jakby spokorniałe, wydawały się trochę zakłopotane.

Gdy Fanny na chwilę wyszła do drugiego pokoju, powiedział Rudolf do Loli, że niepojmuje, jak Fanny mogła się podobać jakiemuś mężczyźnie. Lola czuła się tem dotkniętą i odpowiedziała, że Fanny jest piękniejszą od niej. Fanny naprzykład ma prześliczne ręce, a nie takie duże, jak jej.

Rudolf zaraz ujął jej ręce i począł je całować.

Gdy Fanny powróciła przyglądał się jej rękom. Prawda, że były małe, ale wyglądały bez życia, jak ręce lalki. Lola zaś posiadała długie, wąskie palce.

Od tego dnia Rudolf znowu przychodził każdego wieczoru i wszystko wróciło do dawnego, jak gdyby nigdy nic się nie stało. Rudolf opowiadał siostrom wiele, czytywał im książki i cieszył się, że może przed niemi błyszczeć swoją wiedzą. Cokolwiek powiedział, siostry uznawały wszystko za dobre i piękne.

Lola podziwiała go, jak on pięknie mówi, ładnemi zaokrąglonemi zdaniami, podziwiała go, jak pięknie czyta. Nie miała zaś słów podziwu, że on umiał odczytywać także obce słowa, angielskie, francuskie, włoskie, jakiemi autorzy powieści lubią krasić swe książki. Musiał jej wypisywać w rozmaitych językach niektóre zwroty, ale zawsze obracające się około miłości. Więc najpierw: i love you, potem: je l'aime bien, potem: amo. Następnie uczył ją deklinacyi: amare.

Na kawałku papieru kreślił krótkie oświadczenia miłosne, słodkie słowa, aż wreszcie Fanny, która ciągle jeszcze z powodu chorych oczu nie mogła przy lampie czytywać, znudzona wyszła, wołając:

— Gdy skończycie, zawołajcie mnie. To jest dość głupie.

Skoro tylko wyszła, Rudolf zaraz objął szyję Loli i całował jej usta.

— Będziemy zawsze tak robić. W ten sposób będziemy mogli zostać sami, gdy tylko zechcemy.

Loli jednak żal było siostry.

— Biedna Fanny. Wiesz jakie miała nieszczęście. Wtenczas nie rozumiałam tego jeszcze dokładnie, gdyż byłam za małą. Fanny nie lubi, gdy się o tem mówi. A ponieważ ty dowiedziałeś się o całej historyi, boi się ciebie.

Rudolf prosił, aby to wykorzystać w tym celu, by nareszcie raz zostali naprawdę zupełnie sami Lola sprzeciwiała się. On prosił, ona broniła się. Mówiła, że to nie uchodzi. Że bardzo się boi.

— Kogo się obawiasz? — pytał Rudolf — Ludzi?

— Tak i...

Nie domówiła. Rudolf chciał koniecznie dowiedzieć się, co ona powiedzieć zamierzała i tak ją długo męczył, aż nakoniec powiedziała:

— I ciebie.

— Mnie?

— Tak, ciebie.

— Cóż ja mógłbym ci uczynić?

Ukryła twarz na jego piersiach.

— Kochasz mnie za gorąco.

— Czy jest w tem co złego?

— Tak, gdyż jeżeli mnie tak kochasz, obawiam się ciebie.

— Czy mam być innym?

Lola ciągle miała ukrytą twarz na jego piersiach. Nic nie odpowiedziała i tylko wzruszyła ramionami. Więc Rudolf powtórnie zapytał:

— Czy mam być innym?

Lola podniosła twarz, ale oczy przymknęła i mówiła:

— Rudolfie, jakim masz być, nie wiem. Może powinieneś być takim, jakim jesteś. Nie wiem, co to jest miłość. Nie chcę, abyś był innym. Kocham cię tak bardzo takim, jakim jesteś. Nic nie wiem, nikogo przedtem nie kochałam.

Rudolfowi to schlebiało, ale obudziło się w nim trochę zazdrości.

— Naprawdę nikogo przedtem nie kochałaś?

Popatrzyła mu prosto w oczy:

— Nie, nigdy. Zanim ciebie poznałam, nie wiedziałam w ogóle, co to miłość.

— Więc nigdy przedtem nikim nawet się nie interesowałaś?

(C. d. n.)

się też wytworzyć taka arcyfatalna sytuacya, że Niemcy uznałyby się zmuszonemi, orężem przeprowadzić indemnizacyę swoich poddanych — i stopa niemiecka stanęłaby w Maroku, czemu właśnie Francya, Hiszpania, a zwłaszcza Anglia dotychczas wszelkiemi siłami zapobiegały.

W tym składzie rzeczy chwycił się rząd niemiecki fortelu zręcznego a dla Francyi bardzo niemiłego i niebezpiecznego — mianowicie wskutek przedstawień wspomnianej deputacyi kupców niemieckich, skoro z dochodzeń się okazało, że byt firm niemieckich byłby bez natychmiastowej pomocy pieniężnej zagrożony, rząd niemiecki daje im zaliczkę w sumie 250.000 marek, pod zastrzeżeniem zwrotu przez obowiązanych do tego. Tym sposobem gabinet berliński zaszachował Francyę i rzecz ciekawa, jak się republika z tej matni wywinie.

Korespondencye.

Madryt, 31. sierpnia.

(Grobowce królewskie w Granadzie. — Prastara katedra. — Alhambra. — Pałac Karola V. — Panorama. — Życie uliczne w Granadzie. — Żebracy. — Kobiety).

Grobowce królewskie nie znajdują się w podziemiach, ale w Capilla Real, naprzeciw wielkiego ołtarza, od którego są oddzielone artystycznie wykonaną kratą kruszcową („reja"). Są to sarkofagi marmurowe (o bogatej ornamentyce) „królestwa katolickich", oraz córki ich, Joanny i jej małżonka, Filipa arcyksięcia Austryi (rodziców Karola V.). Na każdym z grobowców spoczywa przybrana w szaty uroczyste postać każdej z wymienionych osób. Grobowce są wykonane w stylu renesansu włoskiego. Sarkofagi pary królewskiej są dziełem Florentczyka, Fancelli'ego, dwa inne wykonał Hiszpan, Bartolome Ordoniez. Na wielkim ołtarzu widnieją klęczące postacie Ferdynanda i Izabelli, obok płaskorzeźby w drzewie Filipa Vigarne: uroczyste oddanie kluczów Alhambry i chrzest Maurów. Kaplica imponuje bogactwem dzieł sztuki, przeznaczonych na jej ozdobę.

Wielka szkoda, że wspaniała katedra nie znajduje się na przestronnym, wolnym placu, lecz ma po prawej stronie ciasne, wąskie uliczki, a po lewej są przybudowania: kaplica królewska i kościół parafialny. Z niemi sąsiaduje wzniesiona na początku 16 wieku „Lonja" (bursa). Naprzeciw, na małym placu widnieje stara budowla: dom kapitulny, który na różne cele bywał przeznaczany. Pierwotnie był ten dom siedzibą wyższej szkoły maurytańskiej, potem mieszkaniem „królestwa katolickich", następnie ratuszem, a obecnie przeznaczony został na sukienice. Godnemi widzenia są wielkie piętrowe sale historyczne, pełne zabytków architektonicznych.

A Alhambra? zapyta kto (Al-Hamra, Czerwona, bo takiej barwy są jej mury i różowy brzask jutrzenki na niej najpierw opiera swe blaski)? Muszę przyznać, że gdy po raz pierwszy ujrzałem z balkonu hotelowego czerwone wieże grodu prastarego, dominującego na zielonych wzgórzach, doznałem pewnego rodzaju rozczarowania. Właściwością Alhambry jest, że z oddali przedstawia się skromnie, niepokaźnie, a bajeczny przepych i wspaniałość tych zaczarowanych zamków roztacza się przed oczyma przybysza dopiero wtedy, gdy minie gęste gaje, które je wieńcem opasają, a dalej mury i wieże, poza któremi kryją się świętości sztuki arabskiej.

Na zwiedzanie ich wybrałem się o wschodzie słońca, gdyż w pełnym blasku słonecznym Alhambra i czarujące okolice górskie występują w całej krasie i okazałości. Już sama jazda przez okazały park, wśród starych, cienistych wiązów, przy spiewie ptaszków, szmerze strumyków i studzien należy do wielkich przyjemności. Wjeżdża się tam przez Puerta de Granadas, bramę o kształtach łuku tryumfalnego. U góry widnieje herb Karola V, dwugłowy orzeł Habsburgów i otwarte owoce granatu. Droga pnie się w górę cienistą aleą, którą zamyka Puerta Judiciaria, której łuk o kształcie podkowy świadczy o pochodzeniu maurytańskiem. Dalszą drogę odbywaliśmy pieszo, aż do Puerta del Vino, tak nazwana, ponieważ niegdyś znachodziły się tam składy wina. Przez następną bramę Puerta de la Alcazaba wchodzi się wreszcie do kwitnących ogrodów, dokoła których znajduje się wewnętrzny borgo. Tu wchodzimy na strażnicę, Torre de la Vela i z wysokości tej wieży roztacza się przed nami widok na wielkie mury warowne, wieże obronne i pałace Alhambry. Barwa ich czerwonawa silnie odbija od tła ciemnozielonego, jakie je otacza. W głębi, u brzegów rzeki Darro widać stare przedmieście cygańskie, Albaicin.

Wprost przed nami bieleją mury Granady, a w głębi, za miastem zielone kobierce łąk i pól urodzajnych, które ciągną się milami aż do Santa Fé i Loja. Zwróciwszy się na lewo, ku południowemu wschodowi, mamy przed oczyma wspaniały obraz łańcucha gór Sierra Nevada, których śnieżne szczyty promienieją w blaskach słonecznych. Światową sławę zawdzięcza Alhambra nie tylko niezrównanej piękności pałaców i dziedzińców, ale też, i tej przedziwnej harmonii genialnych tworów sztuki architektonicznej z malowniczą przyrodą majestatyczną i pełną powabu zarazem.

Pałac Alhambry z Dziedzińcem lwim i Lwią studnią, znanym jest powszechnie z reprodukcyi niemal tak samo, jsk bazylika św. Piotra w Rzymie, lub plac św. Marka w Wenecyi. Szczegółowe opisywanie wnętrza Alhambry przekroczyłoby ramy tego listu z podróży. Powiem tylko, że obfitość zmian w motywach dekoracyjnych, jaka jest widoczną w poszczególnych komnatach. jest wprost zdumiewająca. Co tylko styl maurytański w arabeskach, w najbardziej misternych koronkach mógł wymyśleć, zespolono tu z barwami i złotem dla przyozdobienia ścian i stropów.

Naprzeciw pałacu arabskiego wznosi się okazały pałac renesansowy ze wspaniałym dziedzińcem kolumnowym. Pałac ten kazał wybudować Karol V. Pracowano nad tem dziełem sztuki od r. 1526 do 1616 i mimo tego dzieła całkowicie nie dokonano: po dziś dzień nie pokryto pałacu dachem. W niewielkiej odległości znajduje się Torre de la Cautiva (Wieża jeńców), którą zdobi prześliczna sala maurytańska. Nieco dalej, na wzniesieniu widać Palacio de Generalife tj. letnią rezydencyę władców maurytańskich. Samą budowle uszkodził silnie ząb czasu, natomiast zachował się dobrze park ze słynną aleją cyprysową, sadzawką, otoczoną drzewami różowemi i kwiatami wolnemi. Z gloriety (Mirador) jest malowniczy widok na dolinę Darro, znajdującą się naprzeciw Alhambrę i Granadę.

Bardzo przyjemną jest wycieczka piesza z miasta do tych zaczarowanych zamków. Cudzoziemiec ma sposobność poznania tamtejszego życia ulicznego. Jak we Włoszech, tak i tu plagą ulic są natrętni żebracy, których jest wszędzie wielkie mnóstwo. Żebrzą i starzy i młodzi i kobiety i dzieci. Zamożni „hidalgos" zamierzali wybudować w Granadzie wielkie przytulisko dla ubogich. Musiano jednak odstąpić od tego zamiaru; zwrócono bowiem uwagę filantropów, iż ich zakład będzie stał pustką, gdyż żebracy tamtejsi w żaden sposób nie dopuściliby do tego, aby ich miano internować.

Piękną stroną życia ulicznego są przecudne dziewczęta i kobiety. Te jednak mało się spotyka, gdyż zazdrośni ojcowie i mężowie trzymają je w domu. Zapewne jest to obyczaj, przechowany z czasów panowania arabskiego. Te, które widziałem z poza przymkniętych żaluzyj u okien przyozdobionych kwieciem, przypominały mi krasawice Wschodu. Były to brunetki, o czarnych, aksamitnych oczach: typy niezaprzeczenie arabskie.

K. Z.

Budowa domów urzędniczych.

W miarę wzrastania ludności Lwowa, wzrastają niesłychanie ceny pomieszkań, znaczny ruch budowlany ostatnich lat nie jest wstanie zaradzić złemu. Punkt kulminacyjny w cenie osiągnęły czynsze właśnie w ciągu kilku lat ostatnich, co w połączeniu z rosnącą co dzień drożyzną wszelkich środków żywności, jest dla stanu urzędniczego prawie klęską.

Niedawne podwyższenie płac urzędniczych nie wiele pomogło — w stosunku do wzrostu drożyzny okazało się kroplą w morzu zaledwie. Więc najwyższy czas, aby urzędnicy zorganizowali się, zebrali się wspólnie (termin się oznaczy) celem obmyślenia jakichś środków zaradczych przeciw złemu. Od dobrego, wygodnego, miłego mieszkania zależy zdrowie, humor, zadowolnienie, nasze — naszych dzieci i rodzin. Powstały już wprawdzie rozmaite stowarzyszenia urzędnicze i pp. budowniczych, organizujące budowę tak zw. „tanich domów urzędniczych". I tak jedno z tych towarzystw zakupiło obszar gruntów przy ul. Piastowej na Łyczakowie, drugie znów grunta zwane „Francówką" koło Kulparkowa. Wielka jednak strona ujemna tych zupełnie zresztą rzetelnych przedsiębiorstw jest ogromne oddalenie od tych centrów, z któremi każda rodzina urzędnicza co dzień komunikować się jest zmuszoną, a więc od biur, szkół, hal targowych itd.

Wobec tego powstała w gronie kilku poważnych osób myśl, aby grunta będące własnością p. prezydenta Dylewskiego i pani Krosińskiej, położone przy ul. Kadeckiej, zużytkować pod budowę domów urzędników. Grunta te położone na wzgórzu w bezwarunkowo najzdrowszej i najpiękniejszej części miasta, o parę kroków od centrali elektrycznej, o 20 minut pieszej drogi do rynku, a więc w bezpośredniej bliskości wszystkich biur, szkół, targów, są idealnem miejscem na kolenię urzędniczą. Jeżeli się zauważy w dodatku, że Lwów w tym kierunku rośnie i rozszerza się, że w niedługim czasie poprowadzonym będzie przez ulicę Kadecką tramwaj elektryczny, to musi się dojść do przekonania, że w ciągu lat kilku parcele te dojdą wartości podwójnej ceny obecnej i ulica Kadecka będzie prawie śródmieściem.

Myśl budowania tam właśnie domów urzędniczych a nie gdzieindziej, wyzyskania dla urzędników tych wszystkich dodatnich stron wspaniałej i zdrowej części miasta, poruszyliśmy już z wiosną tego roku.

Wskutek tego zgłosiło się do nas przeszło 250 interesantów ze Lwowa i prowincyi z prośbą o informacyę a nakoniec z powodu nieustannej niepogody tylko 8 z nich zdecydowało się na warunki i złożyło zaliczkę w kwocie po 8.000 k, Liczba ta do rozpoczęcia budowy okazała się za mała. Towarzystwo zajmujące się tą sprawą nie jest żadnym wyzyskiem spekulacyjnym i traktuje tę rzecz bardzo solidnie i poważnie — aby mogło rozpocząć budowę potrzebuje najmniej 20 stałych reflektantów i dlatego rozpoczęcie budowy musi uledz zwłoce aż do wiosny r. 1908 — więc tych wszystkich pp. którzy złożyli zaliczki uprasza się o zgłoszenie osobiste po odbiór tejże aż do ściśle oznaczonego terminu rozpoczęcia budowy.

Pożądanemby było, aby wszyscy ci, którym się projekt nasz podoba, zgłosili się w czasie do 15 listopada br. do niżej podpisanych o bliższe informacye.

Komitet sprzedaje również same tylko parcele wraz z drogą, którą już obecnie magistrat buduje i kanalizacyę na nadzwyczaj dogodnych warunkach — a każdy budowę, jeżeli zechce, może prowadzić sam we własnym zarządzie.

Życzeniemby było, aby jaki duch energiczny powiał w naszych urzędniczych kołach — abyśmy raz przestali pakować ciężko zarobiony grosz w cudze mury — bardzo często ciemne, niewygodne, wilgotne i zimne; abyśmy na wzór naszych kolegów wśród niezliczonych miast zagranicznych — zaczęli sobie stawiać własne kąty, na własnym kawałku ziemi, jasne, ciepłe, na których płacąc raty, płaciliśmy je sobie do własnej kieszeni, a nie wyzyskującym nas kamienicznikom.

Domy te pod względem wygody i wyglądu byłeby podobne domom urzędniczym już stojących w Dreźnie i Brukseli.

Informacyj bliższych udzielają codziennie od 2 do 4 popołudniu, Antoni Wiczkowski, Krzyżowa 18 i Jan Noworyta budowniczy, ul. 29 Listopada 18

Kronika.

Lwów, dnia 13 września 1907.

Kalendarzyk

W sobotę 14 września Podwyższenie ś. †. — Gr. kat. Sept. Symeona. — Kal. słow. Ziemomysła. Wschód słońca 5·42 zachód 6·8

W niedzielę 15 września Nikodema M. — Gr. kat. Mamanta. — Kal. słow. Budzimiła. Wschód słońca 5·44, zachód 6·6.

W poniedziałek 16 września Ludmili M. — Gr. kat. Anftyma. — — Kal. słow. Sędzisława. Wschód słonca 5·54, zachód 6·04.

— **Namiestnik** hr. Potocki powrócił wczoraj z Wiednia.

— **Mianowania**. Minister spraw wewnętrznych zamianował s t a r o s t a m i w Galicyi: starszych komisarzy pow. Władysława Gawińskiego, Zenona Głażewskiego, Adama Leszczyńskiego, Tadeusza Mitschkę, oraz sekretarzy namiestnictwa Władysława Kowalikowskiego, dra Zdzisława Wawrauscha i Ant. Schultisa.

Cesarz zamianował nadzwyczajnego prof. dr. Aleksandra Rosnera zwyczajnym profesorem położnictwa i ginekologii na uniwersytecie w Krakowie, a byłego prof. w Pizie we Włoszech, dra Kazim. Kwaśniewskiego, nadzw. profesorem anatomii porównawczej na uniwersytecie lwowskim.

Rada szkolna kraj. zamianowała profesora szkoły przem. w Krakowie, Gustawa Steingrabera, przewodniczącym wydziału chemiczno-technicznego w tej szkole.

— **Podwyższenie pensyj oficerskich**. „Pester Llod" donosi, że wkrótce odbędą się wspólne konferencye ministeryalne, aby rozważyć, czy możliwem jest już w budżet na rok 1908 wstawić podwyższenie pensyj oficerskich. Pensye oficerskie uregulowane będą jeszcze w ten sposób, że w każdej randze utworzy się kilka stopni, w których awans będzie automatyczny.

— **Składnica pocztowa** otwartą zostanie dnia 16 bm. w Seneczowie do poczty w Dolinie.

Kronika lwowska.

✕ **Loterya na dochód budowy kościoła św. Elżbiety**. W kilku pismach mylnie podano, że pieniądze za losy sprzedane, jakoteż niesprzedane losy odsyłać należy do pałacu arcybiskupiego najdalej do dnia 30 bm. Wiadomość tę sprostować należy w ten sposób, iż termin dla odsyłania pieniędzy za losy sprzedane, jakoteż losów niesprzedanych, oznaczono na dzień 20 bm., gdyż ciągnienie odbędzie się nieodwołalnie dn. 27 bm.

✕ **Echo katastrofy kolejowej**. Powieściopisarz i publicysta warszawski, Teodor Jeske-Choiński, nie opuścił dotąd Lwowa. Lekarze nakazali tak jemu, jak jego małżonce, pani Cecylii z hr. Grabowskich, przerwać dalszą podróż w celu wypoczynku po wstrząsie nerwowym, jakiego doznali w katastrofie pod Bukaczowcami. Państwo Choińscy znajdowali się, w wagonie, który stoczył się z toru na dziesięć metrów w błoto, co tłumaczy ich nadwątlony stan zdrowia.

✕ **Rada miejska**. Wczorajsze posiedzenie rozpoczęto od udzielenia urlopów paru radnym, następnie na wniosek referenta zatwierdziła rada kroki prawne, poczynione przez syndyka miejskiego przeciw prof. Jaegermanowi, który naruszył granice parceli miejskiej. R. Chołodecki przypomina sprawę dania nazwy 17 nowym ulicom. W myśl wniosku r. Lewickiego przedsięwzięto drugą uchwałę w sprawie zaciągnięcia w banku krajowym długu wekslowego na milion koron, na rachunek 10.000.000 pożyczki tramwajowej z tem zastrzeżeniem, że stopa oprocentowania nie może być wyższą od 5·5 proc. R. Riedl referował sprawę dostawy ropy do opałn kotłów w elektrowni miejskiej, jedyną ofertę p. Rodakowskiego, który proponuje ropę po 3 k. 75 h. za 100 kg. loco, za rok pierwszyi a po 4 k. za drugi rok, odrzucono jako zbyt wygórowaną a w myśl wniosku referenta uchwalono, aby w krótkiej drodze zaprosić producentów do przedłożenia ofert na dostawę ropy dla centrali elektrycznej, z tem, aby komisya elektryczna sprawę tą sama załatwiła. Sprawa najmu ubikacyj dodatkowych dla przepełnionej szkoły im. Czackiego w jednej z nor przy ul. Alembeków, referowana przez r. Jaworskiego, nie została załatwioną w myśl wniosku referenta. Natomiast rzucono w dyskusyi zdrową i dobrą myśl, by zamiast najmować za drogie pieniądze lokale na szkoły w walących się i cuchnących kamienicach, zaczęto budować tanie baraki szkolne, które z takiem powodzeniem stosują, jako szkolne budynki sukursalne w Krakowie. W głosowaniu uchwalono przejść do porządku dziennego nad wnioskiem o wynajęcie pomocniczego lokalu szkolnego w niechlujnej norze przy ul. Alembeków, a magistrat wezwano, by w jak najkrótszym czasie przedłożył radzie plany i kosztorysy budowy baraków szkolnych na wzór krakowskich.

Lwowscy towarzysze socyalistyczni chcieli być chytrzy, ale ich przejrzano. Wnieśli do prezydyum przez „Towarzystwo uniwersytetu ludowego" prośbę o odstąpienie sali ratuszowej na cztery odczyty „naukowe" (!), jakie wygłosić mają pp. Hankiewicz (Zarys ustawodawstwa sejmowego), dr. Leser (O projekcie reformy administracyjnej), inż. Libański (Miasto w rozwoju przemysłowym kraju) i poseł Moraczewski (Budżet krajowy). Ponieważ według uchwały rady sala ratuszowa na cele partyjno oddawaną być nie może, rada wszystkimi głosami przeciw czteru (pp. Czarnecki, Hudec, Laskownicki i Mikołajski) sprzeciwiła się oddaniu sali na tak „niepolityczne odczyty".

✕ **Z miasta**. Kto mieszka we Lwowie, ten się bynajmniej nie wzruszy zbytnio opisem tortur chińskich czy japońskich, jakie Octave Mirbeau pomieścił w swoim „Jardin de supplice". Lwowianin, typowy, przyzwoity i flegmatyczny lwowianin, jest narażony codzień na stokroć gorsze tortury, niż przeciętny harikiryzujący się przy każdej sposobności Japończyk, albo wiecznie zapity herbatą, mieszkaniec cesarstwa chińskiego. Jestem pewny, że praprawnuki nasze za jakie dwieście lat wyczytają w dziejach cywilizacyi: „Wiek XX. był jeszcze wiekiem barbarzyństwa i zacofania. Stosowano wówczas jeszcze różne tortury, wyrafinowane w swem barbarzyństwie i wyuzdaniu. A naprzykład: zamiatanie ulic w południe w ten sposób, że wszystek pył z bruku dostawał się do krtani, plantował w niej miliardy wszelkich bakteryi i chorobonośnych mikrobów. Albo: trzepanie dywanów — zapomocą niego zdrowych ludzi doprowadzano do obłędu itd." Oj, to trzepanie dywanów. Wylezie na balkon taki przeraźliwie brudny „lokaj", albo niechlujna dziewczyna do wszystkiego, rozwiesi na poręczach potwornie zaprószony dywan, weźmie kij w rękę i zaczyna walić. Tak od szóstej rano. I choćbyś miał całotygodniowe zaległości w spaniu, nic nie pomoże. Sen ucieknie od oczu twoich i nie wróci. Proch ulatujący w powietrzu, wdziera się przez ochrony okien i osiada na meble i sprzęty. Dostajesz gorączki i za chwilę przez otwarte okno zaczynasz z trzepającą Marynią następujący dyskurs:

— Bodajby cię wszyscy d..... wzięli!

Trzepnięcie.

— Żeby ci tak kiedyś po grzbiecie trzepali!

Dwa trzepnięcia.

— Żebyś cholery dostała!

Trzy trzepnięcia itd.

A potem na gwałt się ubierasz i uciekasz z domu. Gdzie? Mniejsza o to. Byle choć trochę dalej od tych tortur. Jeśli masz silne zdrowie, to słuchając tego trzepania dywanów i wchłaniając w siebie ów kurz, dostaniesz rozstroju nerwowego i suchot, jeśli zaś jesteś słabszej konstytucyi pójdziesz w krótkim czasie na Kulparków. Jest towarzystwo ochrony zwierząt, a towarzystwa ochrony ludzi niema. Oj, smutna prawda.

B.

✕ **Oszust**. U prezydenta sądu Eksc. Tchorznickiego jawił się onegdaj jakiś młody, elegancki człowiek, który przedstawiwszy się jako prof. Rączyński z Krakowa, opowiedział, iż okradziono go w drodze i niema za co wracać do Krakowa. Ekso. Tchorznicki dał rzekomemu profesorowi bilet polecający do jednego z radców szkolnych, jednakże oszust nie jawił się u tego radcy. A teraz do policyi wciąż dochodzą wieści o oszustwach, jakie oszust pod pokrywką tego biletu podokonywał.

✕ **Złodziejski kwartet** (Z sali sądowej). Nudę rozpraw, które w obecnej kadencyi odbywają się przed sądem przysięgłych, rozprószyła ostatnia rozprawa, która rozpoczęła się wczoraj. Właściwie przed sądem stanęło „trio" tylko: Mieczysław Gottwald, Jan Litwin i Ludwik Kos, czwarty bowiem uczestnik wypraw po złote runo zbiegł niedawno, bo w lipcu, z lwowskiego więzienia, dokąd go ze Stanisławowa przywieziono, z obawy, by tam nie umknął Temidzie. Gottwald i Kos są przystojni, eleganccy, a nawet sympatyczni. Dziwi więc exterieur trzeciego ich „kumpana", typowego okazu lombrosowskiego, na widok jakiego człowiek się instyktownie chwyta za portmonetkę i rzuca spojrzenia, czy ma jeszcze zegarek. Kos był już karany dwukrotnie, za rabunek przesiedział się 6 lat w kryminale. Ludwik Kos prawdopodobnie nadawał ton szajce i głównie dzięki jego udziałowi, złodziejski kwartet był tak wybredny, iż nie zadowalał się lada czem, lecz łaknął grubszej monety i bardziej wartościowych rzeczy. Operowali dobremi narzędziami i kradli „dobrze". Gottwald jest wykolejeńcem. Kiedyś miał jakąś wioszczynę, potem dzierżawę, potem zaś puścił się przemysł złodziejski. W jaki sposób wpadł w tak dobre i tak dobrane towarzystwo — niewiadomo.

Szeregu historyi, w jakich nasz kwartet brał czynny i poszczególny udział, rozpoczyna kradzież w składowni tytoniu w gmachu skarbkowskim we Lwowie, dokonanej d. 11 listopada r. z. W sklepieniu piwnicy pod składownią wybili złodzieje dziurę, przez którą dostali się do sklepu i rozbiwszy kasę wertheimowską, zabrali z niej 10,270 kor. gotówką, listy zastawne Banku hipot. na 3.200 kor., inne papiery wartościowe wartości około tysiąca kor., weksle na 9.000 kor., a z kasy podręcznej 118 kor. W tym samym miesiącu dnia 22 okradli zegarmistrza Feuersteina w Kołomyi na 12.000 kor. Wynaleziono ich dopiero 8 lutego br. w Stanisławowie, kiedy usiłowali się dostać do kantoru wymiany Szymona Kornblüha. Służący, znoszący wieczorem do piwnicy owoce, zastali w niej czterech ludzi, którzy na skonstruowanym naprędce rusztowaniu wybijali otwór w sklepieniu piwnicy do kantoru. Nieznajomi złoczyńcy umknęli, wytrąciwszy służącym i stróżowi światła z rąk. Śledztwo policyjne oddało w rezultacie wszystkich złoczyńców sądowi. Czwórka jednak w śledztwie zachowywała się dyskretnie, przyznawali się do obecności w piwnicy kantoru Kornblüha, przeczyli, jakoby usiłowali okraść skarbiec Banku austro-węgierskiego. A na rozprawie rzuca się w oczy wzajemne oszczędzanie się złodziei. Jeden nie chce zaszkodzić drugiemu. Przedewszystkiem Kos kręci doskonale. Litwin zaś obrał rolę najkorzystniejszą — udaje matołka, jest najzupełniej nieintoligentny, niema pamięci, w śledztwie przyznawał się z obawy itd. Najbardziej stylowym okazem z trójki, jaka zasiadła na ławie oskarżonych, jest Kos. Zręcznie się wypiera wszystkiego, mówi zgrabnie i płynnie. Po przesłuchaniu oskarżonych, zaczęto przesłuchiwać świadków.

Przesłuchują dziś w dalszym ciągu świadków. Zeznaje ajent policyi stanisławowskiej Rattner, który aresztował Wasińskiego w hotelu Ubnera w Stanisławowie i znalazł przy nim świdry i inne narzędzia złodziejskie, a Gottwalda i Litwina w Jamnicy, dokąd udali się piechotą ze Stanisławowa, by tam wsiąść na pociąg, idący do Lwowa. P. Teodor Droft, wachmistrz „landwery", władający nie nadzwyczajnie dobrze po polsku, zeznaje zaprzysiężony, stanowczo iż spotkał się z oskarżonymi 8 lutego w wagonie w drodze do Stanisławowa. Tu Kos się łapie. Gdy przewodniczący pyta Drofta o towarzyszów podróży i każe mu ich rozpoznać, Kos wstaje. Całe zeznania Drofta bardzo barwne, wita bardzo tłumnie zebrana publiczność wesołością, która się momentami udziela nawet trybunałowi i ławie przysięgłych. Kos potem zabiera głos i interpelując o coś inspektora, wygłasza traktat o rabusiach, potrzebie władzy itd. Po dziesięciominutowej pauzie otwarto rozprawę powtórnie. Okazało się, że obrońców na sali niema. Na wezwanie woźnego jawili się, odczytano zeznania byłej kasyerki w „Orfeum", Całówny, dobrej znajomej Gottwalda. Czytają jakieś listy, rzekomo Kosa, który znów gdzieś miał występować jako Gros. Obrońca Kosa występuje z życzeniem, by powołano kilku świadków na dowód, iż Kos w czasie kradzieży w Stanisławowie bawił we Lwowie.

Obrońca Litwina również żąda przesłuchania w interesie swego klienta, jednego świadka na skonstatowanie jakiegoś drobnego szczegółu. Debata nad przesłuchaniem nowych świadków między prok. Lubienieckiem a obrońcami trwa około kwadransa, staje się chwilami dość ostra. O $12^{1}/_{4}$ trybunał udaje się na naradę w sprawie zawezwania świadków, cytowanych przez obronę.

Następnie przesłuchano p. Siwińskiego, sekretarza sądu stanisławowskiego, z którego szczegółowych zeznań wypływa, iż Gottwald jedynie zbiegiem nieszczęśliwych okoliczności wpadł w towarzystwo Kosów i Wasińskich i oni słabego, bezwolnego człowieka sprowadzili na drogę zbrodni. Po przesłuchaniu sekr. Siwińskiego znów Kos zabłysnął przez chwilę erudycyą i humorem, z jakim traktował rozmaite szczegóły, na sprawę żadnego cienia nie rzucające. O godz. 2 odroczył przewodniczący rozprawę do godz. 4 popołudniu.

Ciekawy widok przedstawia przestrzeń między ławami przysięgłych, a ławą oskarżonych. Wypełniona ona jest kuframi, walizkami sac de voyage'ami i t. d. O stół oparta stoi część kasy wertheimowskiej, w której wydarto duży otwor. W kufrach ubrania, stosy papierów, kapeluszy. Publiczności, jak wspomnieliśmy, bardzo wiele. Przeważnie żydzi. Parę kobiet widać w dalszych ławkach. Wszyscy się bawią nieźle. Dr. Łucki, obrońca Litwina, pysznie poodrysowywał oskarżonych i arkusz z sylwetkami przebiega przez stoły i ławki. Również fotografie oskarżonych krążą między przysięgłymi i częścią publiczności.

Kronika krajowa.

Pożary w Borysławiu. W Borysławiu spalił się wczoraj jeden szyb towarzystwa uryckiego.

Wypadki kolejowe na liniach krakowskich. Z pociągu przed Tuchowem wypadł w czasie jazdy konduktor kolejowy i odniósł tak ciężkie obrażenia, że przywieziono go do Tarnowa w stanie nieprzytomnym. Na stacyi w Tarnowie zaś został zabity szyber kolejowy, Piotr Kołodziej.

Kaczanowski zamknięty. Policya krakowska odstawiła do więzienia Kazimierza Kaczanowskiego, byłego redaktora odpowiedzialnego „Naprzodu" i kandydata na posła do parlamentu, celem odcierpienia kary 5-miesięcznego więzienia. Na to więzienie skazany został za obrazę czci kilku obywateli z Zawiercia w Królestwie polskiem, którym w korespondencyi „Naprzodu", zarzucono podburzanie do pogromów i należenie do czarnych sotni.

Z Cieszyna donoszą do „Słowa pol.", że między posłem Regerem a p. Daszyńskim podobno stanął układ tej treści, że Reger złoży mandat, aby zrobić miejsce Daszyńskiemu, dyety poselskie jednak będzie Daszyński aż do końca okresu parlamentarnego oddawał Regerowi.

Wiec staroruski, jaki się odbył 12 bm. w Tarnopolu, miał przebieg bardzo burzliwy, lecz, na szczęście dzięki zapobiegliwości starostwa i taktowi prezydyum, w którem zasiadali: dr. Dudykiewicz i ks. Maszczak, nie doszło do rozlewu krwi. A można się było tego spodziewać, ponieważ na wiec, a raczej doroczne walne zgromadzenie członków tow. im. Kaczkowskiego przybył pos. Ostapczuk wraz z chłopami i kilkudziesięciu akademikami-radykałami, zaopatrzonymi w sękate pałki i ci starali się sprowokować wiecowników. Do „Halicz." telegrafują, że pos. Ostapczuk przywiózł wóz kamieni, „które jego banda ciskała na obradujących". Żandarmerya utworzyła kordon i oddzieliła napastników od uczestników zebrania. Trzy osoby raniono kamieniami. Ukrainofile wznosili przez cały czas obrad dzikie wrzaski i wrogie starorusinom okrzyki, a choć dr. Dudykiewicz mitygował włościan, aby nie zwracali uwagi na prowokatorów i zachowywali się zupełnie spokojnie, padały też i ze strony obradujących okrzyki, jak np. „to nie lwowski uniwersytet, aby przychodzić z pałkami i z kamieniami! mało im kompromitacyi wiedeńskiej" itp. Obrady, rozpoczęte nabożeństwem, trwały od godz. 11 do 5 popoł.; zakończyły się spokojnie, wśród śpiewu „Myr wam bratia" i „Pora, pora za Ruś światuju".

Ukrainofili radykalni przy robocie. Z pow. kołomyjskiego piszą do „Hałyczanina": „Wszczęty przez radykałów dla przeprowadzenia wyboru dr. C. Trylowskiego na posła do parlamentu terror, trwa dalej na Pokuciu. Nie mija dzień, w którymby radykali nie pobili porządnych ludzi, nie okradli porządnych gospodarzów, nie zakłuli bydlęcia, nie wytłukli zboża, nie podpalili siana u swych przeciwników, którzy nie chcą się poddać pod komendę „atamana" Kiryła. W niedzielę 8 bm. siczowniсy z Brzozowa-wyżnego napadli w biały dzień na uświadomionego Rusina, Mikołaja Urbanowicza, pobili go ciężko i pokłnli nożami w piersi i plecy. Komisya sądowa zastała nazajutrz Urbanowicza w stanie nieprzytomnym. Główni sprawcy zamachu ukryli się. Dwaj z nich W. Filowicz i W. Bodrug zostali we wtorek przytrzymani, gdy byli w drodze do Prus; oddano ich sądowi. W czasie aresztowania ich w Jabłonowie, jabłonowscy radykali starali się odbić aresztowanych".

O napadzie w Nadziatyczach donoszą w dalszym ciągu do „Halicz.", że zamach na bezbronnych włościan był z góry uplanowany. Bezpośrednim inspiratorami napadu byli: nauczyciele Matła i Rychwicki, alumni Kindiej i Melnyczyn, suplent lwowskiego akad. gimnazyum Procew i jego uczeń z VI kl. gimn. Panczakow, dalej uczeń VIII kl. Jakubow, słuchacz uniwersytetu, Dobuczewski i agent „Dnistra", Kordiuk. Gdy uczestnicy wiecu z Rudnik, Radzielio, Horucka i Piasecznej wracali przed nocą do domów, napadnięto na nich na drodze, wiodącej z Rozwadowa do Rudnik. Na moście stał niejaki M. Danczewski i świstem dawał znaki, poczem rozbójnicy wypadli z rowu i rzucali się na włościan. Okazało się, że między napastnikami byli: W. Harasym, H. Fediew, J. Danczewski i J. Panczak. Sądowo-lekarska komisya skonstatowała u kilku włościan rozbicie głowy, u innych uszkodzenie kości ocznych i usznych, złamanie kości nosowej, pobicie do krwi na twarzy i na całem ciele itd. Atentat był wymierzony głównie na ks. Jaworskiego z Rudnik i posła ks. Dawydiaka, którzy ocaleli tylko dzięki temu, że w porę odjechali koleją.

Kronika powszechna.

§ **Biskup ks. Soter Ortyński** przybył 27 zm. d. Nowego Jorku, gdzie go powitało licznie zebrane duchowieństwo i osadnicy ruscy.

§ **Monarsze wizyty**. Cesarz Wilhelm i król Alfons hiszpański przybędą wkrótce na Węgry, zaproszeni przez arcyksięcia Fryderyka na polowanie w lasach Szonty.

§ **Rozwód L. i W. Wölflingów** stał się prawomocnym, ponieważ b. żona Leopolda Wölflinga, Wilhelmina Adamovics nie wniosła dotychczas zażalenia nieważności.

§ **Ruskim osadnikom w Bośnii** nie wiedzie się pomyślnie. Zaczęli oni emigrować tam z Galicyi w r. 1896. Wychodźtwo wzmagało się z każdym rokiem, a w r. 1901 było już w Bośnii powyżej 1000 rodzin ruskich. Osiedliły się one głównie w m. Prnjavor i okolicy, tj. w Bośnii północno-wschodniej, między Banjaluką a Derventem, w pobliżu Dunaju i granicy slawońskiej. Obecnie liczy Bośnia 25 000 ruskich osadników. Są oni wyznania gr.-kat. i należą do dyecezyi kryżowackiej, gdzie biskupem jest t. zw. „madyaron", ks. Dorohobecki. Rusini bośniaccy wielokrotnie prosili swego władykę o duszpasterza. Po długich staraniach otrzymali proboszcza, w osobie ks. Andrzeja Sehedeja. Kapłan ten atoli nie umiał iść za głosem powołania, nie troszczył się o swych wielotysięcznych parafian, i nie spełniał swych obowiązków duszpasterskich. Pozbawieni pociech duchowych parafianie, apelowali do swego biskupa, a nawet do metropolii lwowskiej — lecz zawsze bezskutecznie. Rusini bośniaccy są pozbawieni wszelkiej pomocy duchownej; nie mają ani dobrego księdza, ani nauczyciela. Osadnicy prujaworscy chcieli wybudować plebanię, nabyli plan, zakupili potrzebny materyał budowlany; wszelako budowie sprzeciwił się proboszcz, mówiąc, że rząd sam dokona dzieła. Jednakowoż i rząd przez szereg lat w tym względzie nic nie uczynił.

„Dzieci nasze zdziczały — pisze jeden z Rusinów bośniackich do „Haliczanina" — my starzy nigdy nie słyszymy kazania, a dziatwa szkolna nie ma pojęcia o katechizmie. Zwracaliśmy się z prośbą o pomoc i radę do metropolity, wszelako nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Prosiliśmy i naszego biskupa kryżowackiego — bezskutecznie".

Dalej donosi korespondent, że dla 25.000 Rusinów bośniackich nie urządzono w roku zeszłym nabożeństwa podczas Bożego Narodzenia i w uroczystość Jordanu. Mimo obietnic nie przysłano w okresie wielkanocnym księży Bazylianów, którzyby przygotowali wiernych do św. Sakramentów. Brak zupełny opieki i pomocy duchownej demoralizuje Rusinów bośniackich, i coraz częściej dają się wśród nich słyszeć głosy, że skoro cerkiew katolicka o nich nie chce pamiętać, to oni czują się zmuszonymi przejść na obrządek grecko-oryentalny. O to właśnie chodzi madyarońskim władzom duchownym i gdy ruscy wychodźcy galicyjscy zmienią obrządek, przez to samo zatracą swą narodowość.

„Halicz." wyraża nadzieję, że ks. metropolita Szeptycki, wglądnąwszy w krytyczne położenie ruskich osadników w Bośnii, zwróci uwagę na ich potrzeby duchowne i uczyni zadość nie cierpiącym zwłoki ich wymogom, tj. że postara się, aby ruscy koloniści w Bośni mieli dostateczną ilość kapłanów, oddanych szczerze swemu powołaniu, i że udzieli pomocy moralnej zabiegom wychodźców, zamierzających pobudować w Bośnii gr. kat. domy Boże i plebanie.

§ **Ile wydają miliarderzy zamorscy** na roczne potrzeby swych rodzin? Odpowiedź na to pytanie daje wybitny miesięcznik nowojorski „Cosmopolitan Magazine", z którego się dowiadujemy, że pobierają rocznie:

Pierwszy kucharz z Paryża	5000 dolarów
drugi " "	1200 "
sekretarz prywatny pani domu	3000 "
nauczyciel prywatny dzieci	2000 "
guwernantka	1000 "
dwie bony	1000 "
gospodyni domu	1000 "
pięć pokojówek	1200 "
pierwszy woźnica (stangret)	1200 "
drugi i trzeci woźnica	1200 "
chauffeur	1000 "
pierwszy pokojowiec (valet de chambre)	900 "
drugi pokojowiec	600 "
ogrodnik	1000 "
4 pomocnicy	2500 "
	23800 dolarów

czyli przeszło 100.000 kor. pobierają sami tylko domownicy, a „Cosmopolitan Magazine" nadmienia, że taką sumę wydaje tylko „skromny" dom krezusa amerykańskiego. Takiego Astora lub Vanderbilta służba kosztuje dwa razy tyle. Ostatni płaci szefowi swej kuchni, Józefowi 40 tysięcy koron, a zatem taką sumę, jaką pobierają ministrowie austryaccy. Ogólne wydatki na utrzymanie domu przeciętnego miliardera tak się przedstawiają:

Wydatki bieżące na kuchnię, dom i 25 sług	30.000 dolarów
bale, proszone obiady, przyjęcia kwiaty	50.000 "
utrzymanie jachtu parowego	50.000 "
wydatki na stadninę, powozy i straż	40.000 "
ogrody, oranżerye, parki, drogi i personal odpowiedni	20.000 "
stroje pań, panów i dzieci	50.000 "
automobile	10.000 "
specyalny wagon kolejowy, wydatki hotelowe	10.000 "
wydatki na mieszkanie w górach i na południu	20.000 "
razem	300.000 dolarów

tj. $1^1/_2$ miliona koron. Nie wchodzą tu w rachubę wydatki na biżuterye, nowe urządzenia, na cele dobroczynne, na lekarzy i podarki. Zdawaćby się mogło, że te cyfry są nieprawdopodobne; zasługują one jednak na wiarę, skoro je przytoczyło tak poważne czasopismo, jak „Cosmop. Mag." Proszę pomyśleć 250 tysięcy koron rocznie na toalety i stroje. Co by na to powiedział niejeden z naszych ojców rodziny! A przecież są w Ameryce żony i córki nabobów, wydające na stroje sumy dwakroć i trzykroć większe.

Prof. Władysław Florjański udziela nauki śpiewu i przygotowuje do występów scenicznych. Przyjmuje od 3—5 popołudniu. Teatr miejski kancelarya reżysera, l. 44 I piętro. Jak wiadomo p. Florjański zaangażowany został na sezon operowy jako śpiewak i reżyser. Przez 3 lata był p. Florjański pierwszym tenorem i dyrektorem opery w Warszawie, a przedtem przez 15 lat pierwszym tenorem w Pradze, gdzie cieszył się wielką sympatyą i gdzie przez dłuższy czas był też prezesem towarzystwa polskiego. W Pradze utrzymywał też szkołę śpiewu koncesyonowaną przez wydział krajowy. Ostatnio bawił p. Florjański przez czas dłuższy w Ameryce gdzie urządził szereg koncertów.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Ze sceny lwowskiej** ustąpiły pp. Karszo i Kozłowska; pierwsza przeniosła się na scenę warszawską, druga do Poznania. Natomiast w skład personalu weszła p. Zofia Leńska, a wejść ma także p. Iza Korecka. W jutrzejszem popołudniowem przedstawieniu „Wesela" wystąpi w roli Racheli po raz pierwszy p. Eugenia Schupp-Kwiatkiewiczowa. Wreszcie zaangażowanym zostanie artysta sceny krakowskiej, p. Ludwik Fritsche.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W sobotę o pół do 4 popoł. dla młodzieży szkolnej „Wesele" Wyspiańskiego — o godz pół do 8-mej wieczór „Wesoła wdówka" z pnią Miłowską.

W niedzielę o g. pół do 4 popoł. „Wicek i Wacek" Z. Przybylskiego — o g. pół do 8-mej wieczór „Baron cygański".

W poniedziałek „Odrodzenie" kom. w 3 aktach „Schönthana".

We wtorek „Wesoła wdówka", operetka Lehara, z pną Schupp.

We środę „Lilla Weneda" Słowackiego.

We czwartek „Wesoła wdówka" z pną Miłowską.

W piątek „Lilla Weneda" Słowackiego.

Repertuar teatru krakowskiego.

W sobotę „Edukacya księcia" Donnaya.

W niedzielę „Edukacya księcia" Donnaya.

Z WARSZAWY

— W Łodzi grono osób z różnych sfer zamierza wyjednać pozwolenie na zwołanie konferencyi ogólno-miejskiej w celu omówienia grasującego w straszny sposób bandytyzmu i obmyślenia środków zaradczych. — Onegdaj na Bałutach na dyrektora zakładów Schlösserowskich w Ozorkowie p. Weingartena, jadącego powozem z żoną i dziećmi, napadło kilku bandytów, którzy zatrzymali powóz, zrabowali p. Weingartenowi 100 rubli, pościągali mu z palców pierścienie i bezkarnie umknęli.

— W Częstochowie rzucono wczoraj bombę, której eksplozya wyrządziła znaczne szkody.

Z KIJOWA.

— Jak stwierdza „Kijewlanin", szanse wyborcze polskie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie sprowadzone zostały, skutkiem rozmaitych rozporządzeń władz, poprostu do zera. Są np. powiaty, jak humański i skwirski, gdzie liczba głosów samego tylko duchowieństwa prawosławnego przewyższa liczbę głosów polskich. W wielu powiatach prawyborcy Rosyanie z kuryi większej własności odrazu zauważyli przewagę, jaką mieć będą nad Polakami ze względu na głosy duchowieństwa prawosławnego i prosili już władze o niedopuszczanie do podziału wyborców na kurye narodowościowe. Cofnął nawet swą zapowiedź co do dzielenia wyborców na kurye gubernator wołyński, przyznając się do błędu, jaki popełnił. Z obliczeń „Kijewlanina" zdaje się wynikać, że wogóle Polacy nie przejdą nigdzie nawet na wyborców.

— W Karpowie koło Mohylewa podolskiego doszło do starcia strażników z włościanami, pasącymi bydło na polach obywatelskich. W starciu zabito dwóch włościan, zraniono dwóch strażników.

Z POZNANIA

Spółki zarobkowe i gospodarcze w Wielkopolsce.

Onegdaj, jak donosiliśmy, rozpoczęło się w Poznaniu doroczne walne zgromadzenie Związku Spółek zarobkowych i gospodarczych. Do Związku tego należą różnego rodzaju spółki pożyczkowe, zwane bankami ludowemi. Spółki te pożyczkowe są stowarzyszeniami tego samego typu, co spółki oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena w Galicyi. Ze 192 spółek, należących obecnie do Związku, jest 149 pożyczkowych, 21 rolniczych, 13 parcelacyjnych, 2 kupieckie i 13 „różnych" (melioracyjnych, drukarń i t. p.). Na wsi ma swoją siedzibę 23 spółki w W. Ks. Poznańskiem i 22 w Prusach Zachodnich. Z ograniczoną poręką jest 53 spółek, z nieograniczoną 139.

Wysokość udziałów nie ma w spółkach wielkiego znaczenia, bo otrzymujący pożyczkę nie jest obowiązany do wpłacenia całego udziału, a wysokość udziału oznacza tylko jego „maximum" i oznaczony jest w różnych spółkach na 10 do 1.000 marek.

Dywidenda udzielana przez spółki oddziałów, wahała się od 4 prc. do 10 prc.; procent od pożyczek od 4—7 prc., procent od depozytów od 3—5 prc. Są spółki, które taki sam procent biorą od dłużników i taki sam wypłacają od depozytów, mogą to zaś robić dzięki temu, że procent od nagromadzonego kapitału rezerwowego pokrywa w zupełności koszta administracyi.

O wysokiem zaufaniu, jakiem się cieszą spółki, świadczy liczba deponentów, która doszła w r. 1906 do 98.336. Członków spółki liczyły w końcu r. 1906 ogółem 88.279, w tej liczbie zaś gospodarzy drobnych 46.175, właścicieli większych 1.738, dzierżawców 1.477, przemysłowców i rzemieślników 16.289, innych zawodów 10.245, nie oznaczonych w sprawozdaniach 12.355. Spółki miały u dłużników 105,214.815 marek, udziałów było 15,350.237 marek, fundusz rezerwowy wynosił 6,260.887 marek.

Cyfry powyższe wystarczą, by się przekonać, że spółki zarobkowe i gospodarcze stanowią ważny bardzo czynnik w życiu społeczeństwa polskiego pod panowaniem niemieckiem. Obok Kółek rolniczych, były one najlepszą szkołą pracy zbiorowej dla warstw ludowych.

Z całego świata.

Czerniowce. Stwierdzono tu dwa wypadki ospy w mieście a jeden na przedmieściu Kaliczanka. Ospę przywlekli z Wiednia podróżni.

Wiedeń. Oficerowie marynarki japońskiej wraz z admirałom odjechali do Tryestu.

Sofia. Wczoraj odbyło się tu odsłonięcie pomnika cara „oswodziciela" w obecności W. ks. Włodzimierza Aleksandrowicza, księcia Ferdynanda, ciała dyplomatycznego, rosyjskiej deputacyi wojskowej, przedstawicieli władz itd.

MAŁY FEJLETON

Francusko-niemiecka „détente".

Bardzo na czasie jest pełna humoru satyra, jaką p. Adrien Vély umieścił w dzienniku „Gaulois". Oto jej przekład:

Kupiec niemiecki, Fleischmann, do swego pierwszego komitanta, Fryca:

— Słyszałeś pan o nowych okropnościach w Casablanca, Panie Fryc?

— Nie, panie pryncypale.

— Czytałem w gazecie... Straszne rzeczy się tam dzieją! Wie pan, Herr Fritz, wiele tam, na południu płaci się teraz za filiżankę kawy? Siedm franków.

Komitant wznosi ręce ku niebu, wołając:

— Herr Gott im Himmel!

— A wie pan, mówi Fleischmann, ile żądają za kotlet barani? Siedmdziesiąt siedm franków! A za figę, za zwyczajną figę? Dwadzieścia trzy franków!

— Teraz można mieć pojęcie, rzecze Fryc, o szalonej anarchii, jaka się sroży w tem nieszczęsnem mieście.

— Słusznie.

— ...Wdzięczność prawdziwa należy się naszemu cesarzowi i naszemu wielkiemu kanclerzowi, iż wydali Francyi „carte blanche". Niechaj Francuzi potraktują tych bezwstydnych i okrutnych Marokańczyków tak, jak na to zasłużyli!

— Najzupełniej podzielam pańskie zdanie.

— Czy może wiadomo panu, mein Fritz, że Francuzi posiadają wyborną marynarkę? Wszak czytał pan, jak to marynarze francuscy wylądowali, oraz jak dzielnie i nieustraszenie rzucili się natychmiast z bagnetami na Marokańczyków. A w legionie cudzoziemskim, co za karność, wytrwałość, rycerska pogarda śmierci! Albo ci spahisowie, co to za wspaniali jeźdźcy! A znów ci krajowi harcownicy; jakie u nich bezgraniczne przywiązanie do drugiej ojczyzny! Lub owi niezrównani „goumiers"! Panie, a admirał Philibert, toć to bohater w każdym celu! A generał Drude — rycerz średniowieczny, wojownik iście „sans peur et reproche" (bez trwogi i zarzutu)! Jestem gotów powtarzać bez końca: tylko Francya i Francuzi byli w stanie zaprowadzić ład i porządek w m. Casablanca i okolicy... Nie wątpię ani na chwilę, że zadanie, jakie Francuzom Europa i rzesza niemiecka poruczyły, sąsiedzi nasi zachodni wkrótce pomyślnie doprowadzą do końca...

— Ganz meine Ansicht, Herr Fleischmann — odpowie Fryc.

— A gdy w Casablanca zaprowadzi się pokój, wiesz pan, Herr Fritz, co wtedy uczynimy?

— Nie, panie pryncypale.

— Osiedlimy się tam wówczas, mój Frycu i założymy „interes".

— Jak to, w mieście, gdzie filiżanka kawy kosztuje 7 franków, kotlet barani 77 fr., a jedna figa 23 fr.!

— Sehr richtig... ale gdy tam porządek Francuzi zaprowadzą, wtedy te wszystkie rzeczy będą sprzedawali nie Marokańczycy, ale... wierni synowie wielkiej rzeszy niemieckiej...

Fryc: „Hoch, hoch, hoch!"

Z bieżącej chwili.

Br. Beck o sejmowej reformie wyborczej.

Wczoraj — jak telegrafują z Wiednia — była u prezydenta ministrów br. Becka deputacya parlamentarnego związku socyalno-demokratycznego, składająca się z posłów: Beutla, Hudeca, Jarosza, Nemca, Schoefera i Seligera, aby wystąpić za powszechnem głosowaniem do sejmów i dowiedzieć się o stanowisku rządu w tej sprawie.

Br. Beck przyjął deputacyę bardzo życzliwie i w rozmowie z poszczególnymi posłami obszernie kwestyę omówił. Oświadczył mianowicie, że rząd uznaje potrzebę odpowiedniej zmiany sejmowej ordynacyi wyborczej i sprawę tę uważa za pilną, tak samo, jak posłowie. Tak, jak udało się załatwić w odpowiedni sposób sprawę dla rady państwa, tak też — sądzi prezydent ministrów — i w sejmach powiedzie się przy strzeżeniu wszystkich uprawnionych interesów, przeprowadzić odpowiednią reformę. Ale bądź co bądź, reforma prawa wyborczego parlamentarna nie da się bez zastrzeżeń zastosować do sejmów, a to ze względu na ich odrębność. Parlament jest ciałem w istocie swej politycznem, sejmy zaś są ciałami równocześnie i administracyjnemi, mającemi do spełnienia wiele zadań ekonomicznych i administracyjnych. Niewątpliwie idea politycznego równouprawnienia, będąca podstawą nowożytnych ciał ustawodawczych, o tyle musi wystąpić i w sejmowem prawie wyborczem, że wykluczone dotąd od prawa wyborczego koła muszą uzyskać reprezentacyę i wpływ odpowiedni.

Specyalnie co się tyczy reformy wyborczej dla sejmu czeskiego, to rząd stara się przez szczegółowe rokowania ze stronnictwami akcyę tę posunąć naprzód. Czy to wobec piętrzących się licznych trudności i wobec obszernego materyału ekonomicznego, który ma być załatwiony, tudzież wobec bardzo ograniczonego czasu obrad sejmowych, uda się uskutecznić już w najbliższej sesyi, tego teraz jeszcze nie można rozstrzygnąć, rząd jednak dołoży wszelkich starań, ażeby obrady sejmu w sprawie reformy wyborczej, były możliwie owocne. Gdyby atoli sprawy nie udało się teraz załatwić, to jednak w każdym razie dla następnej sesyi załatwione już będą przez sesyę obecną ważne prace przedwstępne i przyszły sejm będzie tę sprawę miał do przeprowadzenia, jako swe pierwsze i najważniejsze zadanie. Również obowiązkiem rządu będzie w nowym sejmie dopomódz do rozszerzenia prawa wyborczego.

Telegramy i telefonemały

z dnia 13 września 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 14 września:

W Galicyi wschodniej: Pogodnie, słabe wiatry, temperatura mało zmieniona, stan pogody utrzymuje się równomiernie nadal.

W Galicyi zachodniej: Pogodnie, słabe wiatry, dość ciepło.

Katastrofa kolejowa.

Krosno. Wczoraj wieczorem na stacyi Krosno zderzył się pociąg osobowy z towarowym. Maszyna jednego z pociągów oraz trzy wozy uszkodzone. Krosno należy do dyrekcyi krakowskiej.

Krosno. Pociąg osobowy wczoraj o godz. 7·46 najechał na stacyi kolejowej Krosno na próżne wozy ropne. Dwa z nich, wyrzucone z toru leżą w poprzek i na drugim torze. Maszyna nieuszkodzona.

Kilka osób lekko potłuczonych. Przyczyną odłączenie maszyny od wozów ropnych i słabe oświetlenie dworca.

Sprawy austro-węgierskie.

Budapeszt. „Neues Pester Journal" o przebiegu wczorajszych popołudniowych konferencyj, w sprawie ugodowej donosi, że stwierdzono, iż oba rządy obstają przy swoich stanowiskach w kwestyi bankowej i kwoty, tak, że na razie o zbliżeniu nie ma mowy. Spodziewają się jednak powszechnie, że w ciągu dalszych pertraktacyj uda się zawrzeć kompromis. Plan zwołania generalnego zgromadzenia banku austro-węgierskiego został porzucony, ponieważ w tej mierze napotkano na opór rządu węgierskiego. Konferencye wiedeńskie potrwają prawdopodobnie do soboty, a ewentualnie jeszcze w ciągu tego miesiąca udadzą się ministrowie austryaccy do Budapesztu, gdyż rząd węgierski obstaje przy tem, aby sprawa ugodowa przed zebraniem się sejmu węgierskiego tj. przed 10 października stanowczo została załatwiona.

Budapeszt. Pewien austryacki mąż stanu w informacyi udzielonej dziennikowi „Pester Lloyd" konstatuje, że nie ma mowy, jakoby groziło zerwanie pertraktacyi ugodowych. Owszem są wszelkie nadzieje, że obecne konferencye zostaną uwieńczone pomyślnym skutkiem, zwłaszcza, że po stronie węgierskiej istnieje chęć jak najrychlejszego kończenia pertraktacyi.

Ziemie polskie.

W „Nowoje Wremia" zamieszcza, głośny Mienszykow, artykuł w sprawie autonomii Polski. Otóż Mienszykow wywodzi, że autonomię Polsce nadać należy.

„Nie sądzicie chyba — odzywa się Mienszykow do czytelników — bym był przyjacielem innoplemieńców w ogóle, a Polaków w szczególności. Niejednokrotnie już moich zapatrywań w tym względzie dałem dowody, ale sądzę, że autonomia Polski nie będzie osłabieniem, lecz umocnieniem Rosyi".

Autonomia Polski uwolni Rosyę od wyczerpującej ją pracy dla 2 organizmów. Polacy są zbyt wielkim historycznie narodem, by można ich połknąć lub zniszczyć. Choć zwyciężyliśmy ich niejednokrotnie i zwyciężać możemy, to jednak nie osiągniemy nic innego, nad to, że będzie Polska dla nas przyrostkiem, przez który upodobnimy się do owych braci syamskich. W razie koniecznej amputacyi tego chorego na bunt członka lub przypiekania go żelazem rozpalonem i my sami wić się będziemy z bolu.

Skoryśmy nadali Finlandyi autonomię i tytuł państwa, co jest omyłką fatalną i jaskrawym dowodem słabości naszej władzy, tembardziej należy nam dać samodzielność etnograficzną narodowi słowiańskiemu 1000-letniemu, o którym nam ani marzyć, że zdołamy go strawić w żołądku". Tyle mniej więcej p. Mienszykow.

Z Rosyi.

Helsingfors. Jak dotąd stwierdzono, jacht „Sztandar" najechał na ławicę, leżącą w głębokości 18 stóp, nie zaznaczoną na karcie. Jacht otrzymał dwie dziury poniżej linii wodnej. Para carska przeniosła się na parowiec „Azya". Wypadek tłumaczy się częściowo tem, że droga koło Hangoe uchodzi za niezmiernie trudną i jest mało zbadana.

Kronsztad. Jacht „Newa" z ministrem marynarki na pokładzie odpłynął do Hangoe.

Kronsztad. Wysłano nurków celem niesienia pomocy carskiemu jachtowi „Sztandar".

Petersburg. Według telegramu ministra dworu, który był na pokładzie jachtu „Sztandar", gdy ten osiadł na mieliźnie w odległości 12 mil angielskich od Hangoe, rodzina carska w najlepszem zdrowiu opuściła pokład jachtu i udała się na okręt „Azya".

Petersburg. Uderzenie, wywołane najechaniem jachtu carskiego na skałę podwodną, było tak silne, że wszystkie naczynia stojące na stole potłukły się zupełnie. W pierwszej chwili powstało ogromne zamięszanie na jachcie, gdyż nie wiedziano, co było powodem wstrząśnienia.

Car pozostał spokojnym i uspokajał przestraszone dzieci.

Kapitan jachtu został aresztowany. Jacht carski wykazuje ogromne dziury, skały podwodne wbiły się w dział maszyn.

Okręty rosyjskie.

Rewel. Pancernik „Imperator Aleksander II", parowiec ratunkowy „Meteor" i dwa inne okręty odpłynęły na wody chińskie.

Zamachy.

Odessa. Onegdaj wieczorem trzech zbrojnych bandytów napadło na ul. Bułgarskiej na urzędnika izby probierczej, wracającego do domu, i zrabowało mu pieniądze skarbowe.

Saratow. Nocą we wsi Pryjałówce napadnięto na dwór obywatela Żukowa, poraniono właściciela i służbę, a w końcu dom podpalono.

Represye.

Berlin. Biuro Wolfa donosi z Petersburga: Moskiewski komitet cenzury wniósł przeciw wydawcy pisma „Moskowski Jeżeniedielnik", księciu Trubeckiemu, oskarżenie o obrazę majestatu i usiłowanie obalenia istniejącego porządku państwowego. Ks. Trubeckoj jest przywódcą stronnictwa pokojowego odrodzenia, stojącego na zasadzie manifestu październikowego. Artykuł, na podstawie którego wniesiono oskarżenie, jest zatytułowany; „Z ostatniej przeszłości".

Zaburzenia antijapońskie w Ameryce.

Londyn. Do pism donoszą z N. Jorku, że wszystkich mieszkających w Bellingham Japończyków i Chińczyków wezwano, aby natychmiast miasto opuścili. Japończycy, którzy się uzbroili, oświadczają, że wszelkie usiłowania wypędzenia ich, odeprą. Także w mieście Seatle (w stanie Waszyngton) gdzie żywioły antiazyatyckie urządziły wielką demonstracyę międzynarydową, Japończycy się uzbroili.

Londyn. Dzienniki donoszą z Vancouver, że milicya ciągle stoi w pogotowiu dla obrony Chińczyków i Japończyków. W ostatnich dniach przybyło znowu kilkuset robotników japońskich. Rząd zapewnia, że zamyśla zawrzeć z Japonią ugodę, mocą której Japonia ograniczyłaby roczną emigracyę do 500 głów.

Dział rolniczy.

Tegoroczne zbiory.

Wobec sprawozdania węgierskiego ministerstwa rolnictwa o tegoczesnych zbiorach, wszechświatowy plon pięciu głównych gatunków zbóż przedstawia się w porównaniu z r. 1906, jak następuje: Zebrano

milionów ctr. metr.	1907	1906	
pszenicy	859,86	938,48	—78,62
żyta	407,14	399,24	+ 7,90
jęczmienia	331,35	326,30	+ 5,05
owsa	541,19	535,92	+ 6,27
kukurydzy	937,24	1,051,68	—114,44
razem	3,076,78	3,251,62	—174,84

Plon dzieli się, jak następuje: Zebrano:

a) w Europie

w milionach ctr. metr.

	pszen.	żyta	jęczm.	owsa	kukur.
1907	476,92	365,53	218,24	364,13	150,36
1906	528,40	359,84	217,79	344,27	180,07

b) w innych częściach świata:

	pszen.	żyta	jęczm.	owsa	kukur.
1907	382,94	41,61	113,11	177,07	786,88
1906	410,08	39,40	108,51	191,65	871,61

Zapasy, znajdujące się d. 1 sierpnia na składach, oceniono, jak następuje:

w milionach ctr. metr.

	1907	1906	1905
pszenicy	42,64	48,64	31,45
żyta	8,54	5,34	19,05
jęczmienia	4,96	4,76	6,65
owsa	8,41	18,94	23,60
kukurudzy	9,91	12,57	9,95
razem	74,46	90,25	90,70

Potrzeba wszechświatowa zboża, według obliczeń węg. min. rolnictwa, w najbliższej kampanii wynosić będzie:

	w milj. cetr. metr.
pszenicy	900,77
żyta	428,28
jęczmienia	330,25
owsa	540,42
kukurydzy	954,13
razem	3,145,85.

Ponieważ plon wynosi 3,076.78 milj. ctr. metr., a zapas 74.46 milj. ctr. metr., więc zdawałoby się, że koniec z końcem związać można, ale na to trzebaby wyskrobać i skonsumować wszystko do cna, co jest wprost niemożliwe. Ale szalona drożyzna zapewne zmniejszy spożycie, a oszczędności się porobi i nadwyżkę uzyska kosztem przymierania głodem przez najbiedniejszych.

Nadprodukcyę krajów eksportujących i niedoboru krajów importujących co do pszenicy, tak przedstawia węgierskie ministerstwo rolnictwa:

a) kraje importujące:

	plon r. 1907	potrzeba roczna	potrzebny import
	w milionach ctr. metr.		
Anglia	14,00—14,50	76,00—77,00	55,00—58,00
Franc.	93,00—97,00	100,00	10,00—11,00
Niem.	32,00—35,00	61,00—63,00	27,00—28,50
Austr.	14,00—14,50	29,00—30,00	14,00—15,00
Włoch	49,00—50,00	61,74	8,00—10,00
Holan.	1,50— 1,60	5,50— 6,00	4,00— 4,50
Szwajc.	1,14	5,60	4,50— 5,00
Belgia	3,50— 3,80	17,00	13,00—14,00
Dania	1,15— 1,25	2,50— 2,80	1,30— 1,50
Szwec.	1,60	3,50— 3,70	2,00— 2,20
Norweg.	0,08	0,78	0,65
Hiszp.	28,00—32,00	3700—40,00	8,00— 9,00
Port.	2,30— 2,50	4,00 — 4,30	1,70— 1,80
Grecya	2,20	4,30	2,00— 2,20
Egipt	4,00	6,00	2,00
Brazylia	—	8,00	8,00
raz.	247,47—261,17	421,87—430,17	161,15—173,15

b) kraje eksportujące:

	plon r. 1907	potrzeba roczna	na eksport
Węgry	35,48	30,00—32,00	9,00—10,00
Bośnia	0,62	1,20 — 1,30	—
Rosya	148,00—155,00	106,00	40,00—42,00
Rum.	14,00—15,00	13,00 —14,00	4,50— 6,00
Bułg.	8,00— 9,00	7,00— 8,00	2,00— 3,00
Serbia	3,00	2,10— 2,20	—
Turcya	12,00—14,00	12,00—14,00	—
Indye	85,08	75,00—76,00	8,00— 9,00
Amer. Półn.	175,00	150,00—160,00	40,00—45,00
Kanad.	25,00—26,00	18,00—20,00	6,00— 7,00
Arg.	42,00—45,00	14,00—15,00	28,00—30,00
Chili	4,40	4,00	0,50
Uruguay	2,25	2,00	0,25
Austral.	20,10	10,10	10,00
Algier	9,24	6,20— 6,50	3,00— 3,00
Tunis	1,70	2,00 — 2,10	0,20— 0,30
Tripolis	1,20	1,10	0,10
Meksyk	4,50	4,50	—
Japonia	6,50	6,50	—
raz.	598,03—613,07	464,70—484,80	119,90—134,20

Wszechświatowy plon tedy szwankuje pomiędzy $845^1/_2$ a $874^1/_4$ milj. ctr. metr., potrzeba wynosi $886^1/_2$—915, a więc niedobór $41^1/_4$—39 milj. ctr. metr. *d.*

Dział ekonomiczny.

β **Taryfy na drzewo opałowe.** Wobec dokonanego na zachodnich liniach kolei państwowych obniżenia należytości manipulacyjnych dla transportów drzewa opałowego z dwu halerzy na jeden halerz wniósł „Centralny Związek gal. przemysłu fabrycznego" do ministerstwa kolejowego memoryał, w którym domaga się ponownie analogicznego zniżenia należytości stacyjnej dla transportów drzewa opałowego na wschodnio-północnych liniach kolei państwowych. Wobec drożyzny węgla oraz trudności handlowo-organizacyjnej natury, na jakie jeszcze zawsze napotyka rozpowszechnienie opalania ropą, sprawa opału drzewnego nie jest bez doniosłego znaczenia dla rozwoju przemysłowego i aprowizacyi opałowej miast i wsi we wschodniej Galicyi, a przy obecnej drożyźnie także i tego materyału nie można lekceważyć żadnej, choćby najdrobniejszej ulgi taryfowej na danem polu.

Z rynków towarowych

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 13 września.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 11·00 do 11·20, pszenica na termina 0·— do 0·00. Żyto gotowe 10·50 do 10·70, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 7·00 do 7·20. Jęczmień pastewny 7·00 do 7·50. Jęczmień brow. 8·00 do 8·50. Rzepak —·— do —·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 7·— do 7·50, groch do gotowania 9·50 do 10.00 Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 0·00 do 0·00 Hreczka 0·00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 60·— do 70·—, koniczyna biała 50·— do 60·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 54·25 do 54·75. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 34·— do 34·50.

Żyto, pszenica i jęczmień tendują nadal zwyżkowo, jedynie owies wskutek silniejszej podaży obniża się w cenie.

Budapeszt dnia 13 września. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na październik 11·46—11·47 na kwiecień 12·00—12·01 żyto na październik 9·72—9·78 na kwiecień 10·22—10·23 owies na październik 8·18—8·19 na kwiecień 8·55—8·56 kukurudza na wrzesień 6·88—6·90 na maj 6·99—7·00.

Oferty: mierne.

Chęć kupna: mierna.

Usposobienie: ustalone.

Pogoda: pięknie.

Z targów handlowych.

Wiedeń, 12 września. Spirytus. Za towar skontyngentowany z dostawą natychmiastową za 100 Hl. płacono kor. 60·— do 60·40.

Tendencya: niezmieniona.

Cukier: Rafinada prima z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wag. K. 72·— do 72·25. Rafinada secunda z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wagonach K. —·—, Kostkowy prima w skrzyniach netto z dostawą natychmiastową z Wiednia K. —·—, w całych wagonach K. —·— do —·—, beczkami do —·—.

Tendencya: spokojna.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 13 września. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 641·25, węgierskiego zakładu kredytowego 747·— Anglobanku 300·50, Unionbanku 536·50, Banku dla krajów koronnych 424·50, Bankvereinu 531·75, Bodencreditu 1012·00, galicyjskiego Banku hipotecznego —·00, kolei państwowych 663·25, kolei południowej 156·25 tramwaju A. —.—, B. —.—, kolei Elbethal 481·00 kolei północ. 5150—5163, kolei czerniowieckiej —·00, alpiny 611·—, Rima Muranya 543·00, praskiego towarz. żelaznego 2648—0000, fabryki broni 457·-, tureckie tytoniowe 420·00 galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naft. 550—560, oblig. węg. indemniz. 99·40, renta majowa 96·25, austryacka renta koronowa 96·10, węgierska renta koronowa 92·70, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 94·90, 4-procentowe listy banku hipotecznego 95·00, 4 i pół procentowe listy banku hipoteczn. 99·45, 5-procentowe listy banku hipotecznego 109·50, 4-procentowe Banku kraj. 95·—, 4 i pół proc. Banku kraj. 100·25, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. 00·00, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 97·60, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 95·80, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 93·80, losy tureckie 181·75 marki 117·57, ruble 254·—, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 88·80.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Przyjechali do Lwowa d. 13 września 1907.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). Hr. T. Łoś z Kulmatycz, M. hr. Komarnicki z Jarosławic, P. br. Harsdorf z Rosyi, Z. Komorowicz z Podola ros., H. Hryncewicz z Warszawy, F. Batukiewicz z Tustanowic, dr. K. Kornhaber z Drohobycza, P. Nitowscy z Rosyi, S. Tauszyński z Bakowiec, T. Potocki z Uhrynkowiec, E. Machniewska z Podola ros., S. Zawistowski z Supranówki, H. Mierzyński z Dubowiec, A. Younga z Nahaczowa, P. Stawińscy z Warszawy, prof. A. Cehak, S. Kędzierski z Mereszczowa, H. Niezabitowski z Łanek, J. Hampel z Budapesztu, P. Bieleccy z Przybówki, K. Wolfartowie z Demnii, dr. J. Landesberg z Tarnopola, A. Koch z Wiednia.

94

Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WHARTON.

(Z angielskiego).

Ciąg dalszy.)

Usiadła, nie odpowiadając, ale na jej twarzy malowała się rozpaczliwa walka. Selden zajął miejsce obok niej i czekał aż ona się odezwie, w obawie, że jakichkolwiek dobierze wyrazów, będą za szorstkie dla jej świeżej rany; powstrzymała go też od szczerej mowy wątpliwość, jaka go stopniowo ogarnęła. Co ją doprowadziło do takiego upokorzenia? Jaki postępek oddał ją tak zupełnie na łaskę wroga? I dlaczego Berta Dorset zamieniła się na wroga właśnie w chwili, kiedy sama tak bardzo potrzebowała pomocy płci swojej? Ale, gdy oburzał się na uległość mężów dla żon i na okrucieństwo kobiet wzajemnie dla siebie, rozsądek jego wracał uporczywie do przysłowiowego związku dymu z ogniem. Wspomnienie aluzyi pani Fisher i wrażenia własne, potęgując jego współczucie, wzmagały też powściągliwość jego, albowiem gdziekolwiek szukał swobodnego ujścia dla swojej sympatyi, wszędzie droga była zatamowana obawą popełnienia pomyłki.

Nagle przyszło mu na myśl, że milczenie jego wydać się może równie oskarżającem, jak milczenie mężczyzn, którymi pogardzał za to, że odwrócili się od niej; ale, zanim zdołał znaleźć odpowiednie słowa, Lily zbiła go zupełnie z tropu pytaniem:

— Czy nie zna pan jakiego spokojnego hotelu? Rano poślę po swoją pokojówkę.

— Hotel... tutaj... do którego pani mogłaby pójść sama? To niepodobna.

Po jej twarzy przemknął się blady odblask dawnej figlarności.

— Więc cóż będzie? Za duża wilgoć, nie mogę spać w ogrodzie.

— Ale przecież musi być ktoś...

— Ktoś, do kogo mogłabym pójść? Oczywiście... ale o tej godzinie? Zmieniłam swój plan tak nagle...

— Ach, mój Boże... żeby pani była mnie usłuchała! — zawołał, dając ujście swej bezsilności w wybuchu gniewu.

Pohamowała go znów lekką ironią swego uśmiechu.

— Jakto nie usłuchałam? — odparła. — Radził mi pan opuścić jacht i opuszczam go.

Zrozumiał, że nie chciała ani się tłómaczyć, ani też bronić; że przez swoje tchórzliwe milczenie utracił wszelką możność dopomożenia jej, i że godzina stanowcza minęła.

Lily podniosła się i stała przed nim otoczona jakimś chmurnym majestatem, niby zdetronizowana księżna, idąca spokojnie na wygnanie.

— Lily! — zawołał z odcienieniem rozpaczy w głosie, ale ona upomniała go łagodnie:

— Och, nie teraz; — a potem, z całą słodyczą odzyskanej równowagi, dodała:

— Skoro muszę znaleźć gdziekolwiek schronienie i skoro pan chce być taki dobry i dopomódz mi...

— A czy pani mnie usłucha? — zapytał. — W takim razie jeden jest tylko punkt wyjścia: musi pani udać się prosto do swoich kuzynów, Stepney'ów.

— Och... — zawołała, w porywie instynktownego oporu.

Ale on nalegał:

— Niech pani pójdzie... już późno, a trzeba, żeby myślano, że pani poszła prosto do nich.

Wsunął jej rękę pod ramię, ale ona powstrzymała go ostatnim gestem oporu.

— Nie mogę... nie mogę... tylko nie to... pan nie zna Gweny... niech pan tego odemnie nie wymaga!

— Muszę... pani musi być mi posłuszną — nalegał, jakkolwiek w duszy podzielał jej obawę.

Głos Lily zamienił się w szept:

— A jeżeli ona odmówi?

— O, niech pani mi ufa... niech mi pani ufa! — nalegał w odpowiedzi; i ona, posłuszna, już teraz, pozwoliła zaprowadzić się z powrotem na plac.

W dorożce milczeli w dalszym ciągu podczas krótkiej jazdy do jasno oświetlonej bramy hotelu Stepney'ów. Selden pozostawił Lily samą w cieniu podniesionej budy dorożki, sam zaś, wysiadłszy, posłał swoją kartę do Stepney'a i chodził po okazałej halli, czekając na niego. W dziesięć minut później obaj mężczyźni wychodzili razem, ale w przedsionku Stepney zatrzymał się, pod wpływem ostatniego błysku oporu.

— A więc to rzecz ułożona — rzekł, kładąc dłoń na ramieniu Seldena. — Wyjedzie jutro rannym pociągiem..., moja żona śpi i nie można jej budzić.

IV.

Rolety w bawialni u pani Peniston były spuszczone, chroniąc od piekącego słońca czerwcowego, a w dusznym półcieniu twarze jej zgromadzonych krewnych przybrały odpowiednie piętno smutku.

Byli tam wszyscy: Van Alstyne'owie, Stepney'owie i Melson'owie — nawet ze dwóch Penistonów, stwierdzających lżejszą żałobą i mniej posępnym wyrazem oblicza fakt dalszego pokrewieństwa i pewniejszych nadziei. Penistonowie bowiem nie zachwiani byli w swej pewności, że główna część majątku pana Penistona „powróci", gdy krewni wdowy mogli liczyć tylko na jej majątek prywatny, którego rozmiarów nie znali.

Jack Stepney, w swoim nowym charakterze najbogatszego siostrzeńca, w milczeniu objął przewodnictwo, zaznaczając swoją powagę grubszą żałobą i pewnością obejścia; zaś znudzony wyraz twarzy żony jego i strojna suknia wykazywały pogardę bogatej dziedziczki dla spraw, które jej nie obchodziły. Stary Ned Van Alstyne, siedzący obok niej, szarpał białe wąsy, by ukryć niespokojne drżenie ust; Gracya Stepney, z czerwonym nosem, roznosząca woń świeżej krepy, siedziała przy pani Herbertowej Melson.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumana i Sp.